

LA SEMAINE
POLONAISE

23. rue Taitbout
PARIS (IX)

Tygodnik Polski

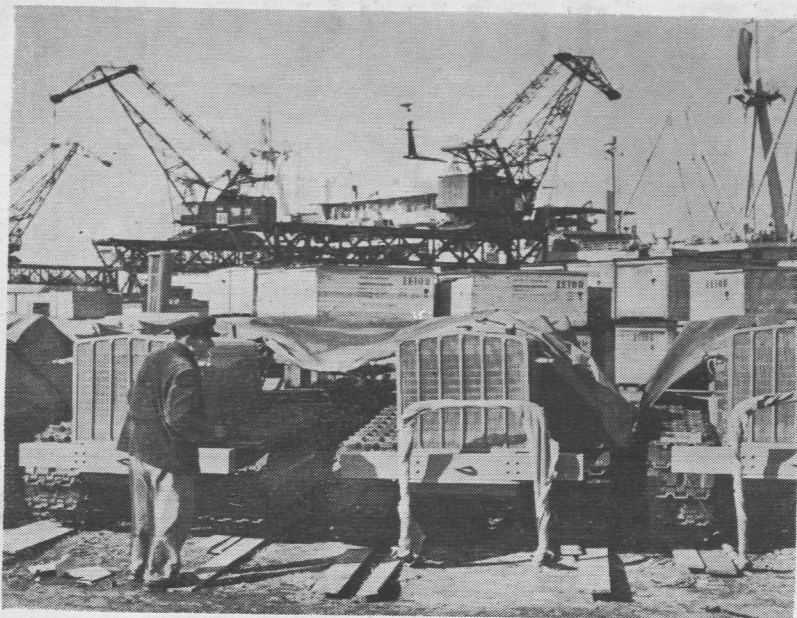
✓
FP 2373
PRIX
CENA 0.40 N.F.



Nr. 45 (161) * 13 LISTOPADA
NOVEMBRE 1960



FILM
WY
DA
r
z
e
ń



Produkowane w Gorzowie Wielkopolskim ciągniki „Mazur”, ładowane na statki w Gdyni popłyną na Daleki Wschód. Polskie ciągniki cieszą się wśród azjatyckich odbiorców zasłużonym uznaniem



Aleksander Zawadzki odznaczył byłych kombatantów radzieckich II wojny światowej, którzy wstawili się w walkach na terenie Polski, odznaczeniami państwowymi

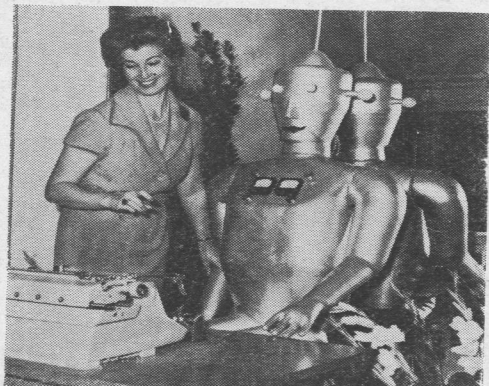
FOT: CAF



W czasie pobytu Jean Paul Sartre'a w Brazylii ukazała się tu jego książka pt. „Huragan nad Kubą”. Sławny pisarz (w środku) rozdaje autografy



Nawet ten duży pies wydaje się zdziwiony i oszołomiony skąd tyle psów różnej maści u jednego pana. A kudłaci koledzy prezentują mu swą urodę



Maszynistka-robot nie może wprawdzie oczarować szefa ale gwarantuje pełną dyskrecję no i... bardziej wydajną pracę



Na konkursie w Paryżu wybrano „Miss Maszynistka — 1960 r.”. Została nią 20-letnia Simone Simion z Gwadelupy



Treścią polskiego filmu wg scenariusza Aliny i Czesława Cętkiewiczów są przeżycia Polaka i Niemca, których zbliżył wspólnie przeżyty szlak polarny

Najlepsze zdjęcie
t y g o d n i a



p. IGNACE NIEDZIELAK
43, rue de la Papeterie
Corbeil-Essonnes
(S. et O.)

PRZYPOMINAMY —
KONKURS TRWA

Nadsyłajcie zdjęcia amatorskie

VIVE LA POLOGNE TOUJOURS!

WIELKA UROCZYSTOŚĆ TYSIĄCLECIA W LYONIE

Lyon, z którym łączy emigrację polską więzy dawnych tradycji, godnie uczciło Tysiąclecie istnienia Państwa Polskiego. W „Salle Molière” odbyła się akademie, na której program złożył się odczyt, inscenizacje, taniec i śpiew. Akademia zorganizowana została przez Stowarzyszenie Kulturalne Polsko-Francuskie w Lyonie; przewodniczył jej p. André Simiand, wypróbowany przyjaciel Polski, współorganizator i prezes Stowarzyszenia.

— Nic nie rozdziel naszych krajów — mówił prof. Edward Krakowski, znany historyk polski z Paryża, który został zaproszony do Lyonu dla wygłoszenia odczytu w Stowarzyszeniu. Wspominając o Henryku Walezym, Marii Leszczyńskiej, generałach polskich, którzy wstąpili się w walkach o wolność Francji, o Marii Skłodowskiej-Curie, o Tadeuszu Boyu-Zeleńskim, starał się prelegent wykazać, jak wiele związków łączy kraje leżące nad Rodanem i Wisłą. Więzów tych szukał profesor Krakowski nie tylko w istnieniu wielkich historycznych postaci, których życie i działalność spłoty się z dziejami obu krajów, lecz przede wszystkim w pokrewieństwie kultury polskiej i francuskiej, we wspólnocie cech składających się na charakter narodowy i typ człowieka.

Centralną częścią akademii były inscenizacje wybranych fragmentów poematu epickiego mecenasa Bernarda Sarraza „La Geste de Pologne”. Przed oczami zebranych przesuwały się postaci dawnych rycerzy, paziów, królów opromienionych duchem bohaterstwa i patriotyzmu. Doskonała interpretacja artystów Telewizji Lyońskiej

sprawiła, że strofy poematu Bernarda Sarrazina zabrały w „Salle Molière” z nową siłą i czarem.



Prezydium uroczystej akademii. Na zdjęciu od prawej pp. A. Helbin, B. Sarrazin, A. Simiand — prezes Stowarzyszenia, prof. E. Krakowski, S. Perkowski

Atrakcją wieczoru były również występy dwóch znanych zespołów folklorystycznych z Lyonu i Dijon — „Śląska” i „Warszawa”. Tańce i pieśni ludowe, budzące wspomnienia lat dziecięcych, porywają zawsze emigranta polskiego, budząc także entuzjazm publiczności francuskiej.

Przy układaniu programu nie zapomniano o pokazaniu widzom obrazu obecnej Polski, kraju odbudowującego się, pełnego dynamizmu i wspaniałych osiągnięć. Jednoaktowa komedia R. Stétinger'a „Pologne Année 60”, ukazała gromadkę młodych Francuzów, którzy opowiadają swe wrażenia po poznaniu naszego Kraju.

Na uroczystość Tysiąclecia Polski przybyło wiele osobistości miasta Lyonu. Był także obecny konsul, p. Stanisław Bartnik, reprezentujący Ambasadora Polski.

Pragnąc uczcić 150-letnią rocznicę urodzenia Fryderyka Chopina, Stowarzyszenie Kulturalne zorganizowało w parę dni po akademii — 26 października — koncert w „Salle Rameau” w Lyonie. Solistą był znany z konkursu chopinowskiego w Warszawie pianista francuski, Bernard Ringelsen.

W występach wzięły udział zespoły: „Śląsk” z Lyonu i „Warszawa” z Dijon. Charles Mallet z telewizji lyońskiej wystąpił w inscenizacji w roli Zagłoby.



W występach wzięły udział zespoły: „Śląsk” z Lyonu i „Warszawa” z Dijon



Charles Mallet z telewizji lyońskiej wystąpił w inscenizacji w roli Zagłoby

Tygodnik Polski

« LA SEMAINE POLONAISE »

Nr 45(161) — 13.XI.1960

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumerat:

kwartalnie: 4 N.F.
półrocznie: 7 N.F.
rocznie: 13 N.F.

Przedstawiciel w Belgii

OI. KUC.

LIEGE. — 90, rue Louvrex
C.C.P. 66.69.45 Liège

Cena prenumerat:

kwartalnie: 55 fr. belg.
półrocznie: 100 fr. belg.
rocznie: 180 fr. belg.

dzisiaj w numerze

- Mała gazeta wielkiego świata 4
- Czytelnicy piszą 4
- Z dziejów emigracji: „Wielki Kraków” 5
- List z Kraju 6
- Skąd to do Sieradza? 7
- Paderewski nieznan 8
- Polskie obrazy w Nancy 9
- Kraj z sercem poety 10
- Inż. Szeruda 12
- Zaślepienie 13
- Minuty na wagę złota 13
- Mały Tygodnik 14
- Pod znakiem królika 15
- Nowe przepisy celne 16
- Rozrywki umysłowe 16
- Przygody wesółych Jakubów w polskim Lunaparku 19
- Huragan 20

nasza okładka

Przygody tych czterech niezwykłych panów opiszemy w fotoreportażu na stronie 19. Upraszamy, że są to przygody niesamowite!

Dosiego Roku!

ODER-NEISSE

ODRA-NYSA

9, Cité du Retiro - PARIS-8

TEL.: ANJ. 60-91

C.C.P. N° 4481-10, Paris

BIULETYN INFORMACYJNY
Stowarzyszenia
Obrony Granic
Nad Odrą i Nysą

Stowarzyszenie Obrony Granic na Odrze i Nysie wydało bardzo ładny kalendarz polski na rok 1961. Kolorowa okładka, liczne fotografie, bardzo staranny dwukolorowy druk składają się na piękną szatę graficzną kalendarza. Wydawnictwo zawiera również szereg informacji. M. in. na każdej stronie kalendarza znajduje się mapka jednego z województw Ziemi Odzyskanych oraz herb miasta — stolicy województwa.

Cena kalendarza razem z kosztami przesyłki pocztowej wynosi 1 NF 50. Zamówienia należy kierować do Stowarzyszenia: Association „Oder-Neisse”, 9, Cité du Retiro, Paris VIII, konto CCP 4481-10.



Spierający się w zimie z powiatu czesko-polskiego na Śnieżkach, Suchbátów

ODER-NEISSE

ODRA-NYSA

9, Cité du Retiro - PARIS-8 TEL. ANJ. 60-91 C.C.P. N° 4481-10

WOJEWÓDZTWO OLSZTYŃSKIE



STYCZEŃ

1 N. Nowy Rok	16 P. Marcjanna
2 P. Bazylego	17 W. Antoniego
3 W. Genowefa	18 S. Beatrycy
4 S. Eugeniusza	19 C. Henryka
5 C. Amadeusza	20 P. Fabiana
6 P. Józefa Krzyżaka	21 S. Anny
7 S. Melchiora	22 N. Wacława
8 N. Lucjana	23 P. Marii
9 P. Juliana	24 W. Tymoteusza
10 W. Jana	25 S. Pawła
11 S. Honorata	26 C. Polikarosa
12 C. Anskielaza	27 P. Jana
13 P. Wacława	28 S. Walerego
14 S. Feliksa	29 N. Zdzisława
15 N. Pawła	30 P. Mianęty
	31 W. Męczysława

LUTY

1 S. Geraszego	15 S. POPIELC
2 C. Nysy, M.B. Grzm.	16 C. Juliana
3 P. Błażego	17 P. Wicentego
4 S. Andrzeja	18 S. Symona
5 N. Anny	19 N. Konrada
6 P. Gursy	20 P. Leona
7 W. Romualda	21 W. Eleonory
8 S. Józefa	22 S. Marzorzaty
9 C. Apolonia	23 C. Damiana
10 P. Scholastyki	24 P. Mikołaja
11 S. Adalata	25 S. Wiktoro
12 N. Eufrozyny	26 N. Nestora
13 P. Katarzyny	27 P. Cezarego
14 W. Cypriana	28 W. Romana

1961



NOWY JORK

Ludność Europy jest stosunkowo najzdrowsza na świecie — do takiego wniosku końcowego dochodzą autorzy sprawozdania Światowej Organizacji Zdrowia przy ONZ.

Według tego sprawozdania ogólna śmiertelność w Europie zachodniej spadła o 6,9 procent w okresie 1957—1960 r. Śmiertelność dzieci w tymże czasie zmalała o 43 procent, a liczba śmiertelnych przypadków gruźlicy zmniejszyła się o 73 procent.

SZTOKHOLM

Lotnictwo szwedzkie przeprowadziło zakrojone na szeroką skalę badania, które miały na celu wyjaśnić, czy istnieje jakaś zależność przyczynowa periodycznie występujących katastrof lotniczych od wybuchów na słońcu.

Odpowiedni raport stwierdza, że do przyczyn katastrof lotniczych mogą należeć spowodowane wybuchami słonecznymi zaburzenia w atmosferze i magnetyzmie ziemskim. Dotychczas przy badaniu przyczyn katastrof brano pod uwagę tylko nieudolność ludzką w obsłudze skomplikowanych aparatów, bądź świadomy sabotaż.

MOSKWA

Zespół konstruktorów radzieckich pod kierunkiem A. Tupolewa przygotowuje nową wersję pasażerskiego samolotu turboodrzutowego TU-124.

Samolot ten będzie mógł korzystać również z mniejszych lotnisk: długość rozbiegu przy starcie ma nie przekraczać 800 metrów.

Znany konstruktor radziecki, Mikołaj Kamow, zbudował nowy typ śmigłowca pasażerskiego „Malutka”. Jest to najmniejszy tego typu konstrukcja w ZSRR.

Śmigłowiec „Malutka” może przebiec trzeci pasażerów w zasięgu 300 km. Szczególnie nadaje się on do celów służby zdrowia.

LÜNEBURG

Charlotte von Brauchitsch, wdowa po marszałku hitlerowskim, zmarłym w październiku 1948 r. w niewoli brytyjskiej, wystąpiła do sądu (NRF) z wnioskiem o odszkodowanie z tytułu strat poniesionych podczas okupacji. Zażądała ona odszkodowania w wysokości 600 marek za buławę marszałkowską swojego męża. Wniosek odrzucono.

Buławę tę zabrali żołnierze angielscy w 1945 r. podczas przeszukiwania domu Brauchitscha w Plön (Szlazwik-Holsztyn). Sporządzona ze złota, srebra i szlachetnych kamieni, przedstawiała podobno wartość 14 tysięcy dawnych marek niemieckich.

Przechodząc od 1945 r. z rąk do rąk, znalazła się wreszcie w jednym z londyńskich antykwariatów przy Kingstreet, gdzie kupił ją były król Egiptu, Faruk, za 4 tysiące dolarów. Obecnie znajduje się w Kairze i stanowi własność państwową Zjednoczonej Republiki Arabskiej.

OSLO

Znany norweski producent i operator filmowy, Per G. Jonson, został aresztowany po nieudanej próbie dokonania rabunku. Jonson, dwukrotny zdobywca norweskiej państwowej nagrody filmowej, usiłował z rewolwerem w ręce, zamaskowany jedwabną pończochą damską, obrabować urząd pocztowy w Oslo.

Wszedłszy do urzędu na krótko przed zakończeniem pracy wieczorowej sterroryzował zespół i zaczął już grabić kasę, kiedy jednej z urzędniczek udało się uruchomić urządzenie alarmowe, na skutek czego na pastnik rzucił się do ucieczki. Po dramatycznej pogoni został schwytany przez policję i aresztowany.

Przesłuchanie wykazało, że Jonsonowi bynajmniej nie chodziło o zebrańie doświadczeń kryminalnych w

celu zastosowania ich w filmie sensacyjnym, lecz o „uzdrowienie” własnych spraw finansowych.

BOSTON

„Najzachłanniejzymi kolekcjonerami malarzy francuskich są Amerykanie” — oświadczył jeden z handlarzy dzieł sztuki w Bostonie.

„Corot — dodał — namalował okrągiło 3 tysiące obrazów. Z tego ...około 5 tysięcy znajduje się dzisiaj w Stanach Zjednoczonych”.

LÉOPOLDVILLE

Przed miesiącem oddziały ONZ w Kongo wysłały z Léopoldville na teren zaburzeń w rejonie Kamina pociąg towarowy z 47 „jeppami”. Przez kilka tygodni na stacji w Kamina daremnie oczekiwano transportu.

Przed paru dniami jeden z urzędników ONZ w Léopoldville otworzył aparat radiowy i usłyszał przypadkowo transmisję z defilady w Elisabethville, siedzibie premiera Czombe. Rozległ się dumny głos spikera: „Na czele oddziałów jedzie 47 naszych nowych jeepów!”

Po licznych zapytaniach ze strony dowództwa oddziałów ONZ, ze stolicy Katanga nadszedł telefonogram: „Wozy terenowe przybyły tu niedawno. Uważaliśmy, że to prezent od ONZ”.

Tak więc jeepy się odnalazły. Nie wyjaśniono dotychczas pozostaje tylko los pociągu towarowego.



W liście p. dr Zaremby z Périgueux (Dordogne) czytamy m. in.:

Jestem bardzo zadowolony z „Tygodnika Polskiego”, który otrzymuję bardzo punktualnie. Jestem także mile zdziwiony zupełną bezstronnością podawanych wiadomości.

Sciskam prawicę.

DR ZAREMBA

Dwa listy z Ardennas

Wśród licznych listów, jakie napływają codziennie do „Tygodnika Polskiego”, nie brak listów, w których Czytelnicy nasi dzielą się wrażeniami z pobytu w Kraju. Często piszą również do nas nasi najmłodsi czytelnicy:

Oto co pisze 15-letnia Sonia Różniewicz z Montey-St. Pierre (Ardennes):

„Ja byłam w Toruniu. Jest to śliczne miasto polskie, w którym sprzedają smaczne pierniki. Dom, w którym mieszkaliśmy, stał naprzeciwko lasu. Bardzo mi się tam podobało, nauczy-

łam się ładnych piosenek i tańców. Zrobiliśmy też kukiełki, które ubrałyśmy i potem urządziłyśmy przedstawienie pt. „Król Popiel”. Nawet przedstawiciele władz miasta Torunia przyszli na to przedstawienie.

Byłyśmy też z wycieczką w Warszawie, która jest bardzo ładna. Ulice są szerokie, sklepy ogromne, a domy mieszkalne nowoczesne. Zwiedziłam Pałac Kultury, który ma 47 pięter i w którym są piękne sale teatralne, kina i restauracje. Byłam również w CDT (t.zn. w Centralnym Domu Towarowym). Można tam kupić różnego rodzaju towary, wyroby ludowe, kryształ i t.d. Tam właśnie kupiłam kryształ, które przywiozłam mamie i babci na pamiątkę.

Gdy skończyły się wakacje i przyszedł czas pożegnania z koleżankami, było mi bardzo przykro. Podtrzymuje mnie jednak myśl, że może na przyszły rok znów się znajdę na ziemi „ojczystej”.

Niemniej ciekawy jest list 14-letniej Danuty Psiuk z tej samej miejscowości:

„Z Francji pojechało razem z nami 600 dzieci. Jechaliśmy przez NRF i NRD. Od Paryża do Polski mieliśmy 2.500 km, ale w trzy dni byliśmy w Poznaniu. Na granicy czekali na nas harcerze. Na wakacjach byłam w Mielnie. Jest to małe miasteczko w lasach, powietrze tu świeże, kuchnia bardzo dobra i ogromnie wesoło. Często chodziliśmy na spacer i zbieraliśmy mały. Zwiedziłam również Warszawę, Biskupin (osadę słowiańską z dawnych wieków), byłam na Polach Grunwaldzkich, gdzie się toczyła bitwa z Krzyżakami oraz w zamku w Malborku.

Pobyt w Polsce, którą odwiedziłam po raz drugi, przyniósł mi dużo wrażeń i zadowolenia”.

KONKURS

na rysunek dziecięcy pt. „MOJA OJCZYZNA”

Krajowy ośrodek esperantystów we Francji, mieszczący się w Orleanie, podał do wiadomości, że Polskie Radio ogłosiło w języku esperanto wielki międzynarodowy konkurs na rysunki i malarstwo dzieci. W konkursie będzie można wygrać liczne nagrody. Inicjatywie Polskiego Radia patronuje polski komitet UNESCO.

Temat konkursu został ujęty w sposób bardzo ogólny: „Moja ojczyzna”. Mogą to więc być sceny z życia rodzinnego, szkolnego, świetlicy, obraz miasta czy wsi, kraju rodzinnego, gry, zabawy, święta, legendy, wydarzenia historyczne itd.

Rysownikom pozostawiono zupełną swobodę w wyborze techniki: kredki kolorowe, pastele, tusz, akwarele, olej, ołówek. Najmniejszy format: 25×23 cm. Udział w konkursie mogą brać dzieci ze wszystkich krajów świata w wieku do 15 lat.

Rysunki nadsyłać należy w uszytowanej kopercie (nie przyklejając ich do kartonu) w terminie do 1 grudnia 1960 r. (kraje europejskie); dla krajów spoza Europy termin ustalony został na 1 lutego 1961 r. Adres (w esperanto): Pola Radio, Varsovio, Pollando (Polska), La konkurso de infanaj desegnajoj. Na odwrocie każdego rysunku napisać należy czytelnie imię, nazwisko, adres dziecka, względnie adres szkoły lub imię, nazwisko i adres nauczyciela.

Za najlepsze rysunki dzieci przyznane będą medale złote, srebrne i brązowe, dyplomy, dziesięciodniowe bezpłatne pobytu w Polsce, radioodbiorniki, zabawki, wyroby przemysłu ludowego, płyty, albumy itp.

Specjalne nagrody będą przyznawane profesorom rysunków oraz kołom artystycznym, których członkowie specjalnie wyróżnią się w konkursie. Najlepsze rysunki będą wystawione w Warszawie i wydane w formie albumu. W skład sądu konkursowego wejdą przedstawiciele Polskiego Radia, przedstawiciele szkolnictwa i osobistości świata artystycznego i kulturalnego w Polsce.

WROCLAWSKA PLACÓWKA WSPÓŁPRACY POLSKO-FRANCUSKIEJ

Wrocławskie koło Towarzystwa Popierania Współpracy Naukowej z Francją powstało w 1958 roku. Dwa lata działalności sprawiły, że cieszy się ono dużym zainteresowaniem zwłaszcza w środowisku uniwersyteckim. Przy Towarzystwie działa również Sekcja Romanistów, zrzeszająca lektorów języka francuskiego i bibliotekarzy. Dzięki życzliwym staraniom rady kulturalnego Ambasady Francuskiej w Warszawie, p. Henri Ehret, Towarzystwo otrzymuje płyty i książki z Francji, które są bardzo cenną pomocą w pracy.

Koło Wrocławskie zbiera się co miesiąc, by wysłuchać odczytu jednego z członków Towarzystwa lub zaproszonych gości. Tematyka odczytów jest bardzo różnorodna: omawia-

ne są zagadnienia literatury francuskiej i sztuki, wrażenia z podróży do Francji itp. Bywają na tych zebraniach również i wybitni uczeni francuscy, odwiedzający Wrocław. Ostatnio gościli tu serdecznie witani prof. Gaston Berger, prof. Jobert z Grenoble i prof. Bourilly, kierownik katedry literatury polskiej na Sorbonie.

Przewodniczącym Wrocławskiego Towarzystwa jest obecnie prof. Eugeniusz Geppert, artysta malarz, były rektor Akademii Sztuk Plastycznych we Wrocławiu, a sekretarzem, dr Nikliborc z katedry romanistyki.

Wśród członków i sympatyków Towarzystwa jest wielu studentów, repatriantów z Francji, którzy studiują na Wrocławskim Uniwersytecie.

Boże Narodzenie w Polsce

BIURO PODRÓŻY

„TRANSTOURS”

organizuje zbiorowy wyjazd

do POLSKI z PARYŻA i LILLE do POZNANIA

i z powrotem dla osób jadących do rodzin

WYJAZD 19-go grudnia

POWRÓT 19-go stycznia

zgłoszenia i zapisy przyjmują:

„TRANSTOURS”

19, rue de la Michodière
PARIS 2^e Tél. Ric. 77-40

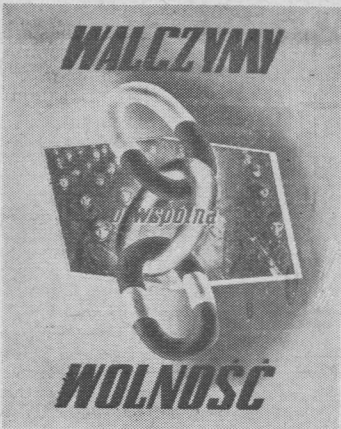
53, rue des Arts
LILLE (Nord)

Z DZIEJÓW EMIGRACJI

Przerywamy chwilowo publikowanie materiałów o działalności Polskiej Milicji Patriotycznej we Francji podczas powstania zbrojnego jesienią 1944 roku. Wrócimy do tej sprawy w następnych numerach. Dziś przekazujemy Wam fragmenty interesującej relacji p. Stanisława Kocika z walk żołnierzy Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość, POWN, należących do okręgu „Wielki Kraków”.

Jeszcze raz gorąco zachęcamy innych Czytelników do publikowania swoich wspomnień z okresu II wojny. Przyczynicie się w ten sposób do powstania ciekawej i jakże potrzebnej Historii Emigracji Polskiej we Francji.

Redakcja



„WIELKI KRAKÓW” Krótki zarys działalności w okresie lat 1940-1945

żali za swój najważniejszy obowiązek.

Znaleźli poparcie wśród innych, którzy przed wybuchem wojny oddawali się pracy społecznej w Komitetach Towarzystw Miejskowych, w Związku Inwalidów, w Związku Harcerstwa Polskiego, w organizacjach katolickich. Z początkiem wojny przybył do Bruay nowy proboszcz — ksiądz Sobieski. Stał się jednym z inicjatorów nowej organizacji, krzewiącej wiadomości o Polsce, dysponującej nawet nielegalną biblioteką, która przybrała nazwę Komitetu Parafialnego.

Ze strefy nieokupowanej wrócił p. Nowak i przywiózł pierwsze instrukcje. Samorządnie zorganizowane komórki i ośrodki działalności weszły w skład jednej wielkiej organizacji POWN. Powstały nowe sekcje, placówki, obwoły, podokręgi i okręgi, które razem wchodziły w skład tzw. podgrupy „Mazowsze—Północ”. Dowódcą podgrupy „Mazowsze”, poeta Jerzy Paczkowski, znany członkiem POWN pod pseudonimem „Gabriel”, był człowiekiem o wyjątkowo szlachetnym charakterze i niepospolitej umysłowości. „Gabriel” redagował również dwa pisma konspiracyjne: „Walke” oraz „Sztandar” i był współpracownikiem polskiej sekcji YMCA. Aresztowany 28 lipca 1944 roku zginął — o ile mi wiadomo — w obozie pod Hamburgiem.

Podokrąg POWN obejmujący swą działalnością okolice, o których piszemy, a więc: Bruay, Marles, Haillcourt i Barlin, nosił nazwę „Bielsko”. W jego skład wchodziły dwa obwoły: „Południe”, którego szefem był Jan Sobieski — „Pierunek”, znany działacz TUR z Barlin oraz „Centrum”, którym dowodził Stanisław Gula — „Ponury”. Szefem podokręgu „Bielsko” był Stanisław Kocik z Haillcourt — „Dąbrowa”, a całością okręgu „Wielki Kraków” kierował Ludwik Gorwa z Barlin — „Roman”.

Duża gęstość zaludnienia, teren płaski i otwarty nie sprzyjały stworzeniu w północnej Francji partyzantki w rodzaju „maquis”. Działalność grup POWN wyrażała się w rozprowadzaniu tysięcy ulotek propagandowych i dywersyjnych, w przekazywaniu do Londynu informacji o koncentracjach wojsk niemieckich, o budowanych fortyfikacjach, o wyrzutniach „bomb latających” (V-1) oraz w dokonywanych sabotażach.

W akcji konspiracyjnej nie brakło i kobiet. Miejscowa nauczycielka polska, p. Makow — „Danuta” — zorganizowała w roku 1941 sekcję kobiet. Kobiety i młode dziewczyny były łączniczkami, kolportowały tajne pisma. W

było specjalnych rozkazów: samorzutnie wyrabiano granaty, przygotowywano butelki z benzyną do ataków przeciwzołgowych, fabrykowano i rozrzucono po drogach tzw. „warszawianki”, kolce metalowe do dziurawienia opon samochodowych. W ukryciu wywożono z kopalń materiały wybuchowe, czy kable stalowe służące do przeciągania przez drogi. W organizowaniu podobnych akcji służył swymi doskonałymi radami spadochroniarz przybyły z Anglii, p. Fijak — „Ogrodnik”.

Niektórzy członkowie organizacji zostali wysłędzeni przez Niemców; tak było np. z dwoma młodymi ludźmi: Kazimierzem Mikołajczykiem i Edmundem Fibigiem z Haillcourt. Torturowani przez gestapo, nie wydali żadnej tajemnicy. Edmund Fibig poniósł śmierć w obozie.

Wyzwolenie

Nadeszło lato 1944. Grupy POWN przeszły do zorganizowanej walki zbrojnej z Niemcami. W pamięci wszystkich pozostaną szczególnie ważne dni: 31 sierpnia i 1 września. Było to już po wyładowaniu wojsk angielskich i polskich. Do Bruay dochodziły wieści o bohaterstwie Polskiej Dywizji Pancerniej w bitwie pod Falaise.

„Sztandar”, dziennik POWN, zamieścił w początku 1945 roku artykuł pt. „Pamiętne dni... Dni Wyzwolenia...”

„...Po naradzie szefowie okręgu: „Dąbrowa” i „Ponury” ustalają, że akcja zbrojna organizacji rozpocznie się o godzinie 8 rano, dnia 1 września (już przedtem miały miejsce potyczki). W kilka godzin po rozpoczęciu walki zdobywano już broń i amunicję. Powietrze nasycano się głuchymi wybuchami armatnimi i szczerkami karabinów maszynowych. Niemcy bronią się na przedpolach Houdain i Bruay. Obok oddziałów FFI walczą w białoczerwonych opaskach z orzełkiem członkowie POWN. Do większej rozprawy dochodzi pod Ruitz, gdzie zatrzymał się oddział Niemców uzbrojonych w karabiny maszynowe. Akcja trwa: zdobywanie broni, pojazdów, rozbrajanie niemieckich żołnierzy”.

2 września opór niemiecki jest złamany. Anglicy i Amerykanie pojawiają się w okolicy. Na budynkach meostrow powiewają flagi: francuskie, polskie, amerykańskie, angielskie. Ludność wita entuzjastycznie armię aliancką. Po latach terroru i lęku — pierwsze godziny wolności.

PONIŻSZY zarys działalności jednego z okręgów POWN, okręgu „Wielki Kraków”, jest z konieczności fragmentaryczny. Nie chodziło mi jednak o kronikę oddziału. Celem tego artykułu jest wskrzeszenie pewnego okresu z życia emigracji, o którym dotychczas niewiele pisano.

W tym samym czasie poza POWN działały na terenie Francji inne polskie organizacje podziemne. Łączymy je wszystkie dzisiaj wspominając ich bohaterstwo, tak jak w niezapomnianym poemacie Aragona o „Róży i Rezedzie” braterstwo śmierci poniesionej za wolność Ojczyzny połączyło „tego, który wierzył w niebo i tego, który w nie nie wierzył...”

Osiemnaście lat temu...

Było to 18 lat temu, późną jesienią 1940 roku. Wojska hitlerowskie okupowały północną Francję.

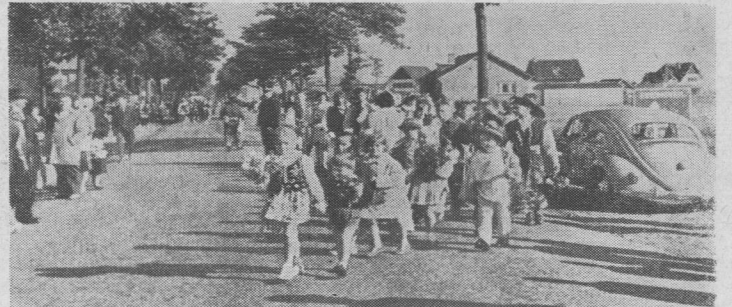
W „Barze Polskim” w Bruay-en-Artois zebrało się sześciu ludzi. Byli to w większości działacze przedwojennych organizacji emigracyjnych: Ludwik Gorwa z Barlin, Feliks Grzesiak z Calonne - Ricourt, Stanisław Kocik z Haillcourt, Jan Maćkowiak z Houdain — stojący na czele Komitetów Towarzystw Miejskowych oraz Jan Kmiecik, działacz Związku Inwalidów z Marles. W ich gronie znalazł się również przybyły z Belgii prezes Centralnego Komitetu Polaków, Nowak.

Tym z uczestników zebrania, którzy pozostali na Północy przypadło w udziale zadanie zorganizowania pierwszych komórek tajnej organizacji, natomiast Nowak miał przedostać się do Francji nieokupowanej, aby nawiązać kontakt z przedstawicielami Rządu Polskiego i otrzymać do nich instrukcje w kwestii powiązania w jedną organizację konspiracyjną poszczególnych komórek.

W koloniach rozpoczęła się praca werbunkowa. Jeszcze przed powrotem Nowaka, Gorwa, Grzesiak i inni podjęli działalność samorzutnie, z własnej inicjatywy. Konieczność walki, którą pojmowali może raczej instynktownie niż rozumowo, uwa-

PODNIOSŁA UROCZYSTOŚĆ W LOMMEL

JAK JUŻ donosiliśmy, w Lommel, na cmentarzu polskich żołnierzy I Dywizji Pancerniej, odbyła się doroczna uroczystość poświęcona uczczeniu bohaterstwa oręża polskiego w walce o niepodległość Belgii. W tym roku miała ona szczególnie doniosły charakter. Wzięli w niej udział przedstawiciele władz polskich i belgijskich, jak i duża rzesza społeczeństwa i młodzieży. Rząd belgijski był reprezentowany przez delegata Ministra Obrony Narodowej — pułkownika Speybroodt oraz przez przedstawiciela Ministra Spraw Wewnętrznych. Ambasador PRL, Aleksander Wolski oraz konsul generalny PRL w Brukseli Zdzisław Wójcik reprezentowali władze polskie. Ponadto obecni byli m. in. przedstawiciele rządu prowincjonalnego, burmistrzowie miast Lommel i Merksplas, liczne delegacje belgijskich organizacji kombatanckich wraz z pocztami sztandarowymi



Delegacje dzieci oraz młodzieży w drodze na cmentarz

wymi oraz ponad 1.500-osobowe przedstawicielstwo Polonii z różnych okręgów Belgii, jak również kompania honorowa miejscowej jednostki wojskowej.

Okolicznościowe przemówienia wygłosili: przemówienia wygłosili: baron A. Allard w imieniu Towarzystwa Przyjaźni Belgijsko-Polskiej, ambasador PRL, p. Aleksander Wolski, burmistrz

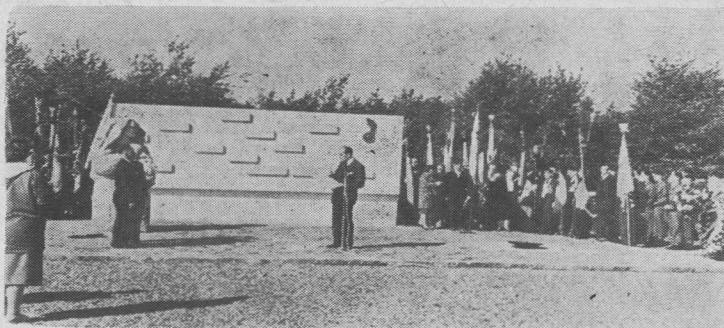
miasta Lommel p. Verhoeven oraz dowódca belgijskiej Armii Partyzantów p. Raymond Dispy.

Kulminacyjnym punktem programu było wręczenie przez Ambasadora PRL przedstawicielom byłych polskich kombatanów w Belgii urny z ziemią pobraną na polach Grunwaldzkich, która następnie została wmurowana u stóp pomnika, wzniesionego przed rokiem przez wychodźstwo polskie w Belgii przy współudziale władz polskich.

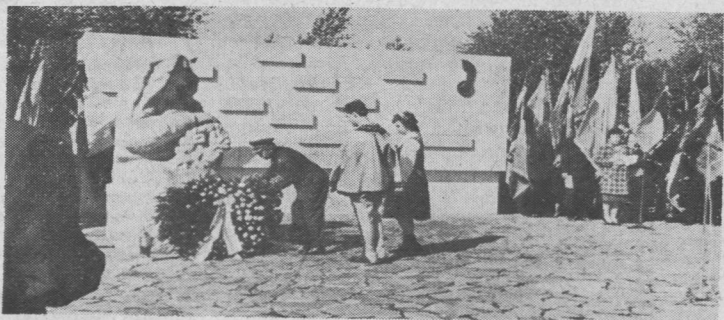
Nawiązując w swym przemówieniu do uroczystości grunwaldzkich obchodzonych w Kraju, ambasador Wolski zaznaczył m. in., iż przekazuje ziemię ze sławnego pobojuwiska, na którym praojcowie poległych w Belgii żołnierzy polskich, walczyli przed wiekami dzielnie o wolność swego kraju z przemocą, butą i drapieżną chciwością niemieckiego zdobywcy.

Z kolei przedstawiciele belgijskich związków kombatanckich oraz demokratycznych organizacji polonijnych, złożyły u stóp pomnika liczne wieńce, a dzieci szkolne, których zebrało się ponad 300, oddały cześć poległym żołnierzom przez złożenie na wszystkich grobach barwnych wiązanek kwiatów. Belgijska orkiestra wojskowa odegrała hymn polski i belgijski oraz kilka poważniejszych utworów muzycznych.

Wykuta artystycznie w srebrze urna, w której przewieziono do Lommel ziemię z pobojuwiska grunwaldzkiego, została na pamiętkę złożona w polskim ośrodku kulturalnym w Liège.



Poczty sztandarowe u stóp pomnika. Przemawia amb. Wolski



Przy dźwiękach hymnów złożono wieńce i wiązanki kwiatów

Kronika FRANCUSKA

Francusko-niemiecka współpraca wojskowa

Pod koniec października francuskie ministerstwo spraw zagranicznych ogłosiło komunikat potwierdzający informacje, które od kilku tygodni nie schodziły ze szpalt prasy paryskiej i światowej. Komunikat donosił o zakończeniu rozmów i o podpisaniu między Francją a Niemiecką Republiką Federalną porozumienia w sprawie ułatwień przynależnych pewnym jednostkom zachodniemieckich sił zbrojnych w korzystaniu z francuskich baz ćwiczebnych i zaopatrzeniowych.

Układ ustala ramy współpracy między obu krajami w tej dziedzinie. Wykaz baz, w których będzie korzystała Bundeswehra zostanie uzgodniony w drodze dyplomatycznej.

Oczekuje się podpisania analogicznego porozumienia w sprawie ułatwień dla lotnictwa NRF, a prawdopodobnie również dla niemieckiej marynarki wojennej. Wskazywałaby na to niedawna wizyta grupy oficerów Bundesmarine w wojskowym porcie w Tulonie.

Bazy pozostają pod dowództwem francuskim.

Wkrótce po tym podano oficjalnie do wiadomości, że czołówka ugrupowania 2.400 niemieckich grenadierów pancernych i spadochroniarzy przybyła do obozów Mourmelon i Sissonne. Żołnierze Bundeswehry przechodzą tam trzytygodniowe przeszkolenie.

Dowódca oddziału pułkownik Paulsen oświadczył w Mourmelon na konferencji prasowej:

„Znam tę miejscowość doskonale. Byłem tu w 1940 roku”, dodając: „Jestem bardzo zadowolony, że mam okazję znowu być we Francji. Mam nadzieję, iż dobrze nas przyjmiecie. Teraz jesteśmy przeciw sojusznikom!”.

Ogółem około 34 tysiące żołnierzy zachodniemieckich rocznie ma przeprowadzać ćwiczenia w bazach francuskich.

Komunikat oficjalny mówi jednak nie tylko o bazach ćwiczebnych lecz również o zaopatrzeniowych. W tej dziedzinie możemy się jedynie opierać na doniesieniach agencyjnych i prasowych. Według wiadomości z tych źródeł Niemiecka Republika Federalna uzyskiwała możliwość zmagazynowania w bazach francuskich zapasów amunicji, żywności i materiałów pędnych wystarczających na 75 dni działań wojennych. Bundeswehra zachowa na terenie NRF jedynie 15-dniowe zapasy. Jak wiadomo, w myśl zaleceń OTAN-u zapasy żywności i amunicji każdego z krajów atlantyckich powinny wystarczać na 90 dni.

Układ francusko-niemiecki jest faktem bez precedensu w historii stosunków między obu krajami.

Po raz pierwszy od stu lat wkroczyły do Francji oddziały niemieckie bez wrogich zamiarów — głosił PARIS — JOUR.

Jednakże brytyjski dziennik DAILY EXPRESS stawiał z niepokojem charakterystyczne pytanie: Czy ci uśmiechnięci żołnierze

w szarych mundurach nie zechcą pewnego dnia wciągnąć Francji w wojnę dla interesów niemieckich? Prasa przypominała bowiem przy sposobności, że Niemiecka Republika Federalna jest jedynym krajem sojuszu atlantyckiego wysuwającym roszczenia terytorialne pod adresem innych państw.

Dowództwo Bundeswehry wydało specjalne instrukcje i zarządziło „przeszkolenie psychologiczne” kierowanych do Francji oddziałów, aby obecność ich nie rzuciła się — ze zrozumiałych względów — zbyt w oczy.

Interesującą relację na ten temat zamieścił paryski FRANCE — SOIR. Korespondent dziennika w Schwarzenborn (NRF) przytacza słowa majora Diebballa odpowiedzialnego za „przeszkolenie psychologiczne” wypowiedziane do oficerów 51 batalionu Panzergrenadiere:

„Trzeba, aby Francja przyzwyczaiła się do munduru niemieckiego. Unikajcie — mówili major Bundeswehry — wychodzenia w grupach w niedzielę”, „odnoście się z szacunkiem do oficera i podoficera francuskiego”, „nie wspominać o ostatniej wojnie”, „mówcie najlepiej o łowieniu ryb na wędkę lub o wymianie znaczków pocztowych”, a jeśli „ktoś zwróci wam uwagę na plakat antyniemiecki, przejdźcie spokojnie, nie patrząc na niego”.

Spółczesność francuska, a zwłaszcza ludność Szampanii przyjęła wiadomość o przybyciu pierwszych żołnierzy niemieckich z mieszanymi uczuciami. Jedni nie zdradzali swych uczuć pod maską obojętności. Inni, których rzecznikiem stał się „Combat” krytykowali podejście do całego problemu nie występując przeciw samej zasadzie porozumienia.

W płaszczyźnie parlamentarnej zareagowała chwilowo jedynie frakcja komunistyczna. W piśmie zapytaniu pod adresem premiera deputowany Waldeck-Rochet domaga się umożliwienia parlamentowi wypowiedzenia się w tej sprawie, wyrażając przekonanie, że oddanie baz do dyspozycji Bundeswehry, na czele której stoi wielu oficerów hitlerowskich, stwarza poważne niebezpieczeństwo zarówno dla Francji, jak i dla pokoju w Europie.

Prace autorów polskich w miesięczniku paryskim

Ostatni numer miesięcznika paryskiego „Temps Modernes” publikuje w przekładzie na język francuski dwie prace autorów polskich: „Bramy raj” Jerzego Andrzejewskiego i artykuł dyskusyjny prof. Adama Schaffa „O marksizmie i egzystencjalizmie”.

Nowości kulturalne

Paryski sezon teatralny stoi pod znakiem twórczości Bertholda Brechta. Zapowiedziano premiery aż pięciu jego sztuk: „Kariere Artura U”, „Dobrego człowieka z Sezuanu”, „Kaukaskie koło kredowe”, „Wizję Simonne Machard” i „W gęstwinie mias”. Sztuki Brechta grać będą m. in. teatr Vilara, zespół Barrault i Komedia Francuska.

Jeden z teatrów paryskich wystawił po raz pierwszy we Francji komedię radziecką pisarza W. Szkwarkina „Cudze dziecko” w adaptacji Georges Soria.

B. M.

List z Kraju

Miły Stachu!

Powszechność nauczania, wprowadzona w życie, naprawdę znaczny wzrost liczby dzieci młodszych w szkołach podstawowych, starszych w liceach i młodzieży na wyższych uczelniach — to wszystko stwarza konieczność zatrudnienia ogromnej armii nauczycieli. Nauczycielstwo wszystkich stopni — od nauczyciela szkoły podstawowej poczynając — a na profesorów wyższej uczelni kończąc stanowi bardzo a bardzo poważny czynnik w rozwoju naszego życia w Polsce.

W pierwszych latach powojennych rzucone zostało u nas hasło: Polska krajem ludzi uczących się. Myślę, że hasło to trafiło na podatny grunt; sytuacja w burzliwie rozwijającym się kraju jest taka, że zmusza do uczenia się. Nie będziesz się uczył, nie podniesiesz swoich zawodowych kwalifikacji i swojej wiedzy ogólnej — pozostaniesz w tyle, choćby dlatego, że inni idą naprzód. Ten ogromny pęd do zdobywania wiedzy ogólnej i specjalistycznej tworzy atmosferę, w której ludzie, będący „ambasadorami nauki”, cały personel nauczający, otoczone jest dużym szacunkiem. Coroczny „Dzień Nauczyciela” — obchodzony w Polsce w listopadzie, jest okazją do wyrażenia serdecznych uczuć, jakie społeczeństwo żywi do tych, którzy bardzo intensywnie i z samozaparciem pomagają mu iść naprzód. Maluchy obsypują w ten dzień swoich nauczy-

cieli i wychowawców jesiennymi kwiatami, a dorośli starają się na swój sposób okazać im wdzięczność, odbywają się akademie, nauczyciele są odznaczani, premiiowani itp.

Nie zawsze tak było w Polsce. Wystarczy choćby przypomnieć zacieklą walkę, jaką przeżył nauczycielstwo prowadził rząd zwłaszcza w ostatnich latach przed wojną, wtenczas, kiedy milion dzieci polskich było poza szkołą powszechną — bo nie było dla nich w szkole miejsca, a równocześnie nauczyciele, nawet z dyplomem wyższej uczelni nie mogli znaleźć zatrudnienia. Przypominam sobie ogłoszenia w prasie z lat 1936—1938 takiej mniej więcej treści: „Magister filozofii, polonista, po praktyce nauczycielskiej przyjmijcie każdą ofiarowaną pracę”. W 1937 roku nauczycielstwo nasze zerwało się do walki przeciw władzom, które usiłowały zniszczyć jego zorganizowaną ostoję zawodową, Związek Nauczycielstwa Polskiego (ZNP). Strajk dał rezultaty — rząd cołnął się i ZNP bitwę wygrał. Może ciekawe będzie przypomnieć, że bardzo czynnie w niej wzięli udział ówczesni nauczyciele i działacze oświaty Czesław Wycech (dziś Marszałek Sejmu) i Wacław Tułodziecki (dziś — Minister Oświaty).

No tak, ale to stare dzieje. Dziś ZNP jest nadal bardzo poważną organizacją skupiającą ogół nauczycielstwa naszego i nikt nie tylko nie zamierza przeciwko związkowi występować, ale — na odwrót, cieszy

się on ogromnym poparciem we wszystkich swych poczynaniach.

Chcę Ci, mój miły, dodać, że świętując Dzień Nauczyciela w Kraju, nie zapominamy bynajmniej o tych ofiarnych i patriotycznych nauczycielach — Polakach za granicą, którzy podjęli szlachetny trud przewartościowania polskości wśród dzieci polskich na obczyźnie po to, by wrastając w nową społeczność, nie zapominając o onej o ziemi ich ojców i ich mowie. Wiemy, że pracują w trudnych warunkach, tym większy więc im szacunek się należy. Myślę, że — o ile to możliwe — w Dniu Nauczyciela — również na obczyźnie dobrze byłoby uczcić to święto.

Oczywiście — zadaniem nauczyciela jest nie tylko uczyć, ale i wychowywać. Ogromnej roboty w tej dziedzinie dokonali nauczyciele nasi zwłaszcza w ostatnich latach, gdy w wyniku różnych wydarzeń część młodzieży nawet rozchulił się. Dziś na szczęście, w wyniku skoordynowanej akcji społecznej, w której nie mała rola przypada nauczycielowi, chuligaństwo, choć jeszcze sporadycznie dające się we znaki przestało być problemem. Jesteśmy już na innym, jeśli tak można powiedzieć, etapie wychowawczym. Na etapie pozytywnego przygotowania młodzieży do wielkich zadań, jakie ją oczekują w najbliższej przyszłości. I w tym też kierunku idzie praca nauczycieli.

Pozdrawiam Cię serdecznie

Marian

KIEDY ŚWIAT ODETCHNĄŁ POKOJEM...

Cały świat wspomina w dniu 11 listopada zakończenie I wojny światowej. W dniu tym w 1918 roku, a więc przed 42 laty, nastąpiła kapitulacja Niemiec i ogólne zawieszenie broni. Uroczyste formalności z tym związane przeprowadzono we francuskim wagonie kolejowym w lasku koło Compiègne w północnej Francji.

Po 4 latach i 3 miesiącach krwawej wojny, zakońzonej klęską „państw centralnych” (Niemcy i Austro-Węgry, do których w toku wojny przyłączyła się Bułgaria i Turcja), świat mógł wreszcie odetchnąć pokojem. Pierwsza wojna światowa nie była tak krwawa jak druga, niemniej jednak i ona zebrała nie lada krwawe żniwo. Uczestniczyły w niej 33 państwa, w toku wojny zmobilizowano ogółem około 70 milionów żołnierzy, z których około 10 milionów padło zabitych, a 21 milionów było rannych.

Cyfry te nie obejmują ofiar ludności cywilnej, ani strat materialnych. Jeśli zaś chodzi o koszty wojenne, wyniosły one łącznie 208 miliardów dolarów. Jest to suma zawrotna, zwłaszcza jeśli zważyć, że ówczesny kurs dolara był znacznie wyższy od kursu obecnego, a dzisiaj za miliard dolarów można zbudować nowoczesnie urządzone i luksusowo wyposażone miasto dla 60 tysięcy ludzi.

Imperializm i militarizm niemiecki, będąc głównym sprawcą tej wojny, nie osiągnął żadnego ze swoich celów, poniósł natomiast ciężkie straty.

Podobnie rzecz się miała z jego sojusznikami, a zwłaszcza z cesarstwem austro-węgierskim.

W okresie wojny zaszły poważne zmiany w Europie. Polska, Czechosłowacja i Węgry uzyskały niepodległość. Powstało królestwo Jugosławii i zjednoczona Rumunia. Na gruzach carskiej Rosji powstał Związek Radziecki.

Obalenie caratu w Rosji na skutek wybuchu i zwycięstwa rewolucji 1917 roku wpłynęło w sposób istotny na kształtowanie się sprawy polskiej. Rewolucyjna Rosja uznała prawo Polski do niepodległości, a państwa Ententy włączyły odbudowę niepodległej Polski do głównych celów wojny i uznały oficjalnie Komitet Narodowy Polski w Paryżu.

Klęska „państw centralnych” i wybuch działań rewolucyjnych w Niemczech i Austro-Węgrzech (1918) umożliwiły narodowi polskiemu podjęcie akcji wyzwolenia kraju.

W niespełna 21 lat później, ten sam imperializm i militarizm niemiecki, zawsze nienasycony i zawsze ślepy, rozpetał II wojnę światową najazdem na Polskę. W tym samym historycznym wagonie w lasku koło Compiègne, w którym odbyła się kapitulacja Rzeszy kaiserowskiej, Hitler 22 czerwca 1940 roku przyjmował kapitulację rządu Francji. Wskazuje to najwymowniej, że w stosunku do sprawców dwu wojen światowych nigdy dosyć czujności!

ALP

WYJAŚNIENIE

W części nakładu niniejszego numeru „Tygodnika Polskiego” w artykule „Paderewski nieznan” na str. 8 w szpalcie trzeciej omyłkowo został przestawiony jeden wiersz, a mianowicie: wiersz „Kochany Przyjacielu!” powinien znajdować się nie pod fotografią Paderewskiego, lecz, oczywiście, na początku listu Kompozytora do przyjaciela, Kerntopfa.



● Mapa gleb

Ukazała się wielobarwna mapa gleb Polski w skali 1:300.000. Praca nad tą mapą trwała 10 lat, przeprowadzili ją naukowcy z Instytutu Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa. W dalszym ciągu przygotowują oni mapy glebowe całego kraju w skali 1:25.000. Dzięki tym mapom można o wiele lepiej, racjonalniej prowadzić gospodarkę rolną w każdym powiecie, w każdej wsi. Warto dodać, że tak dokładne mapy gleb mają dotychczas jedynie — Niemiecka Republika Demokratyczna, Ukraina i częściowo Stany Zjednoczone.

● Klasycy na ekran

Nadzwyczajne powodzenie filmu „Krzyżacy” według powieści Sienkiewicza zachęciło reżyserów filmowych do pracy nad scenariuszami według innych popularnych powieści klasyków polskiej literatury. Reżyser „Krzyżaków” Ford przygotowuje scenariusz „Chłopów” według Reymonta, a Jerzy Kawalerowicz, który kilka lat temu doskonale zekranizował współczesną powieść Neverlego „Pamiętka z Celulozy” — ukończył scenariusz „Faraona” według Prusa.

● Wiech... da się lubić

„Warszawa da się lubić”, „Spokojna głowa”, „Znakiem tego”, „Wiadomo, stolica” i tysiące innych powiedzonek ukutych przez Stefana Wiecheckiego — Wiecha, wrosły tak organicznie w potoczny język warszawski, że czasem nie wiadomo, czy to Wiech czerpie z warszawskiej gwary, czy warszawiacy od Wiecha, na pewno — wzajemnie.

Od 30 już lat wszyscy niecierpliwie czekają na każdy kolejny felieton Wiecha, uczeni językoznawcy nazywają warszawską gwara „wiechem”, a ostatnio, jako

ukoronowanie 30-letnich zasług pisarza dla polskiego piśmiennictwa, Rada Państwa przyznała mu order Sztandaru Pracy II klasy, wręczony podczas uroczystości jubileuszowej przez ministra kultury i sztuki.

● Królewskie korony

Dwie korony, berła i jabłka, łańcuchy i piaszcz haftowany złotem i obsyty grostajami wykonane w końcu XVII wieku dla Augusta II i Augusta III Sasów — powróciły do Muzeum Narodowego w Warszawie. Klejnoty królewskie Sasów w 1942 r. zostały zagrabione z Warszawy przez hitlerowców. Odnaleźli je w Niemczech żołnierze Armii Radzieckiej. Rząd Radziecki przekazał obecnie zabytki historyczne rządowi polskiemu.

● Czesi nad Bałtykiem

Polski port rybacki Świnoujście będzie od nowego sezonu gościł Czechów. Obok bazy polskiej — będzie tu morska baza rybacka Czechosłowacji, która, jak wiadomo, nie ma nigdzie granicy morskiej, lecz zza Tatr i Sudetów znalazła dostęp do polskiego Bałtyku.



Nowoczesne maszyny przędą w Sieradzu doskonałe wyroby dziewiarskie

SKĄD TO DO SIERADZA?

UCZNIOWIE szkół średnich, zgłębiający dzieje narodu polskiego, natrafiają w podręcznikach na mapki, na których uwidocznione są zgrupowania plemion słowiańskich. Najpierw trochę nieporadnie, później ze wzrastającą pewnością odczytują nazwy: opolanie, łęczycanie, wiślanie, sieradzanie... Wiadomo, opolanie skupiali się wokół grodu Opole, łęczycanie — Łęczycy, a sieradzanie — wokół Sieradza. Znaczenie Sieradza, początkowo dość znaczne (był siedzibą wojewody), zaczęło zanikać od 1331 r., w którym to roku Krzyżacy napadli na miasto, zniszczyli je i złupili gruntownie, a ludność wymordowali lub powiedli w niewolę. Jeszcze bodaj raz natrafiamy na wzmiankę o nim w historii Jana Długosza: oto w 1410 r. sieradzka chorągiew, której przywódcą był Jakub z Koniczyna, brała udział w zdobyciu zajętego przez Krzyżaków Dąbrowna, co stało się zapowiedzią ich straszliwej klęski pod Grunwaldem.

Później o Sieradzu było głucho. Wiedzano, że jest miastem powiatowym, że leży nad Wartą i kropka. Typowe miasteczko, takie jakich w kraju setki. Nic więc dziwnego, że kiedy pewnego razu spytałem starego sieradzianina, co nowego u nich słychać, odpowiedział:

— A słychać, słychać... Znowu utopiło się w Warcie trzech letników...!

Takie to były wydarzenia w aż za bardzo spokojnym żywocie pocziwych mieszkańców pocziwego Sieradza. Zupełnie jak w Clochemerle tyle, że bez jego skandali...

A dziś?

Latem tego roku spotkałem na plaży w Uście znajomą. Wzbudzała ogólne zainteresowanie zarówno u mężczyzn, bo było na co popatrzeć, jak



Koszulka cud! Cieniutka, jakby uwita z mgły

i u kobiet. Ich spojrzenia wykazywały tyle samo badawczości, co niemego pytania. Zwróciłem jej na to uwagę.

— Są ciekawe, skąd mam kostium kąpielowy. Sądzę, że to jakiś zagraniczny towar. Nic bardziej błędnego. Proszę popatrzeć!

Odwinięła nieco skrawek nogawki. Przeczytałem: „Sieradzkie Zakłady Dziewiarskie”.

— Same nie wiedzą, gdzie szukać ładnych rzeczy — kpiła. — Zresztą, wcale nie potrzebują szukać. Kupią w każdym sklepie. Nie tylko kostiumy, lecz również bieliznę dzienną i nocną, bluzki i co tylko chcą...

— I to wszystko z Sieradza? — spytałem.

Skinęła głową.

Nabrałem szacunku dla starego i niczym przez wiele, wiele lat nie odznaczającego się miasta. Posiada ono dziś największe w Polsce warsztaty dziewiarskie, w których wyrabiane są ze sztucznego tworzywa istne cudowności. Zeby poznać i zwiedzić zakłady trzeba przemierzyć wiele kilometrów. Hala za halą. Dziewiarnia, formiarnia, przędzalnia, tkalnia, a w nich steelon, banlon, helanco — cieniutkie, jakby uwite z mgły. Zrozumiałem, że z tak misternymi wyrobami nie potrafią ob-

chodzić się ręce mężczyzn. Z tego zapewne powodu większość załogi stanowią kobiety.

No dobrze — może ktoś zapytać — wszystko to ładne, ale skąd się to wzięło i jak się oni w tym Sieradzu tego nauczyli? Z Anglii i Niemiec sprowadzono najnowocześniejsze maszyny, a przy wyborze miejsca ich przeznaczenia kierowano się faktem, że w pobliżu przepływa Warta, zasilająca miasto, a zatem i zakłady, doskonałą wodą. A skąd wzięto fachowców? To było nieco trudniejsze. Z pomocą pospieszyła niedaleka Łódź, a ściślej — Łódzka Politechnika, której absolwenci uczyli sieradzian obchodzenia się z maszynami, sposobów produkcji. Obecnie zakłady stale powiększają stan załogi i absolwentów specjalnie założonej tu Zasadniczej Szkoły Zawodowej, której głównym przedmiotem nauczania jest sztuka dziewiarska. Ich to wysiłek sprawia, że zakłady wypuszczają na rynek 400 tysięcy sztuk bielizny, odzieży, wspomnianych już kostiumów itp.

Jak na razie, wystarczy tego dobrego na nasze potrzeby. Ale niezadługo zaczyna eksportować. Widzieliście coś podobnego? Tacy z Sieradza!

T. S.

Fot. J. BYDLIŃSKI

TYDZIEŃ w skrócie

GORZÓW — Pierwszą sztukę wystawił nowy Państwowy Teatr im. Osterwy. Jest to 117 stały teatr zawodowy w Polsce.

LUBAN — W końcu października zakwitł tu bez, w pobliskich Zabkowicach Śląskich lipa, która wypuściła także zielone liście, we Wrocławiu zaś zakwitły fiołki.

JEZÓW SUDECKI — W ciągu 15 lat Wytwórnia Sprzętu Lotniczego zbudowała ponad 400 szybowców. Tu rodzą się doskonałe „Bociany” kupowane przez Niemcy, Szwajcarię, Austrię, Czechy, Węgry, Egipt, Związek Radziecki i Chiny.

SOROCZY MOSTEK (pow. Sokółka) — Gajowi wykryli przypadkiem działającą w głębokim lesie, ukrytą w krzakach „bim-brownię” (nielegalną gorzelnię spirytusu). Za opał służyło kradzione drzewo.

ZUKÓW (pow. Lubaczów) — Chyba najlepsze w kraju są tu wykosy trawy. Okoliczne łąki są bowiem wiosną i jesienią miejscem kilkudniowego wypoczynku mew, jaskółek, bocianów, perkozów lecających do (lub z) ciepłych krajów. Ptaki odpoczywają, łąki są za to świetnie nagnojone. Tylko oziminy cierpią.

WROCŁAW — Zakłady Wyrobów Papierniczych w ciągu 7 lat wysłały przeszło 200 milionów zeszytów do dwudziestu kilku krajów Europy, Afryki i Azji.

LOWICZ — Latem ruszą elektryczne pociągi na trasie z Warszawy. Czas jazdy będzie krótszy o 20 minut.

BRATKOWICE-PIASKI (pow. Rzeszów) — Z drewnianej jednoklasowej szkoły dzieci przeszły do pięknego nowego budynku szóstę w województwie szkoły — pomnika Tysiąclecia.

GDĄSK — Po raz pierwszy po wojnie, w grudniu wyładuje się w porcie banany. Uruchomiona została bowiem dojrzwalnia (gdyńska zniszczyli hitlerowcy) i polskie dzieci zobaczą wreszcie te owoce.

LUBLIN — Poszukując niewypałów w piwnicach, saperzy znaleźli tym razem nie minę, lecz kamień litograficzny z planem miasta z 1878 r.

LUBAWKA (pow. Kamienna Góra) — Zakłady Lniarskie eksportują piękne lniane obrusy, ścierki, pościel itp. Roczny eksport 11 milionów złotych, ponad 10% produkcji.

KROSNO — ODRZAŃSKIE — Pralki elektryczne Zakładów Metalowych cieszą się dużym powodzeniem w całym woj. zielonogórskim. Ostatnio również na wsi. Gospodynie odkryły bowiem, że można w nich robić „masło”. Może metalowcy zmadrzeją i zrobią nareszcie elektryczne masielnice.

CHOJNÓW (woj. wrocławskie) — Remontuje się tu hale zdewastowanej dużej fabryki. Powstaną w nich zakłady remontowe maszyn górniczych, zaplecze dla kopalń między rejonu Lubinia i Głogowa. Praca dla 1500 osób.

KRASNOSTAW — Przez kilka tygodni młodzież z wielu szkół zawodowych i Związku Młodzieży Wiejskiej pomagała przy wykopkach kartofli i buraków cukrowych. Podobnie w powiatach hrubieszowskim, tomaszowskim i zamojskim. Zarobki składali do wspólnej kasy — na wycieczki, instrumenty muzyczne, stroje dla zespołów artystycznych itp.



Paderewski w Warszawie w 1908 roku

STRASBURG otuliła jesienią, listopadowa mgła. Nie licznicy o tej porze przechodnie przyspieszyli kroku, aby jak najrychlej znaleźć się w ciepłych własnych mieszkaniach. Także i zamyślony, z cudzoziemską ubraną młody człowiek skierował swe kroki ku starej ubogiej kamienicy ukrytej w ciemnym zaułku. Dorzucone przezeń do paleniska na kominku drwa buchnęły rągiem płomieniem, oświetliły pobladłą twarz, zabarwiły krwistą czerwienią rudą bujną czuprynę. Młody mężczyzna nie zdejmując płaszczka — usiadł w pobliżu ognia i zadumał się głęboko. Myślami przenosił się do niedawnych lat bez troskiego dzieciństwa.

Oto widzi siebie w wytornym domu w Warszawie, na pl. Krasiańskich, gdzie ojciec, zwany przez sąsiadów „nasz przeczaczny Paderewski” ulokował go u swych przyjaciół Kerntopfów. Byli to ludzie zamożni, właściciele wy-

PADEREWSKI NIEZNANY

(W setną rocznicę urodzin)

twórni fortepianów: opiekowali się Ignacem przez szereg lat. Jakże tam było rojno i wesoło! Oprócz niego przebywało na stacji jeszcze kilku chłopców, którzy bądź z braku rodziny w Warszawie, bądź z powodu trudnych warunków materialnych mieszkali i wychowywali się w tym domu.

Mijały dni i miesiące poświęcone nauce i młodzieńczym figlom. Aż pewnego dnia zrodziło się w chłopcu postanowienie wyruszenia w świat. Od postanowienia do czynu droga nie była daleka. Zebrał grupę kolegów, uczniów konserwatorium, i bez wiedzy opiekunów wyruszyli w nieznane.

Na wiejskich weselach, w karczmach przydrożnych, w miastach i miasteczkach młodociany zespół zdumiewał słuchaczy nie tylko wykonaniem różnych utworów, ile osobą kapelmistrza, posiadacza olbrzymiej, rozwianej czupryny.

Pewnego dnia do karczmy w okolicach Zytomierza wpadło trzech brodatych policjantów krzyżąc: Mamy ich! To wyście aż tutaj trafili? Odstawiono cały zespół do Warszawy pod opiekunów skrzydła zmartwionych rodziców.

Ciepło z kominka, wspomnienia rozmarzyły samotnika. Widzi znów siebie na jednym ze swych pierwszych koncertów, w czasie wakacji w Sieberzu. Miał wówczas szesnaście lat. Występu tego nie zapomni nigdy. Było to wielkie przeżycie. W swej młodzieńczej fantazji uważał, że od tego koncertu, zorganizowanego przez okoliczne dwory na cele dobroczynne, zależy jego przyszłość. Do sali koncertowej było około kilometra. Na dorożkę nie wystarczyło pieniędzy. Chcąc sobie skrócić drogę poszedł na przełaj niewielką łączką, pokrytą już rosą. Skutki tego marszu były opłakane. Lakier na jednym z trzewików popekał, a na zmianę obuwnia nie było już czasu. Jedynym wyjściem — to ukrycie dziury. Ale jak? Przełożył but z lewej rogi na prawą, sądząc, że tak będzie lepiej. Tymczasem dziura się rozszerzyła, a za każdym naciśnięciem pedału powiększała się tak dalece, że wreszcie stopa w białych skarpetkach wyszła z trzewika.

Takie to były czasy! Czy dzisiaj jest mu lepiej? Ciężko, to prawda — bardzo ciężko. Ale mimo wszystko niejeden z dawnych kolegów może mu pozazdrościć. Został przecież profesorem Konserwatorium. Co więcej, wydawca berliński przyjął jego nową opracowaną kompozycję. Ale czy pozwoli mu to rychło wyzwolić się z biedy, która kluczy za nim od lat? W tym momencie przenika go głębokie uczucie wiary w siebie, w jaśniejszą przyszłość, pozbawioną trosk dnia codziennego. Wyobraźnia przenosi go do jasnego ciepłego salonu. Jest człowiekiem zamożnym, niezależnym finansowo. Niestety myśl o długach przywraca go do rzeczywistości. Ma ich niemało. Ostatnio — w czasie swego pobytu w Berlinie — znów zwrócił się do swego przyjaciela Edwarda Kerntopfa w Warszawie z prośbą o przysłanie pieniędzy na pokrycie doraźnych wydatków związanych z pobytym w Strasburgu. Edward nie zawiódł — pieniądze wysłał, a po powrocie do domu ponownie począł czytać list od młodego przyjaciela, którego cenil i kochał serdecznie. Ignacy pisał z Berlina:

Kochany Przyjacielu!

Oto już jestem profesorem Strasburskiego Konserwatorium. Pojechałem, wygrałem, umówiłem się i teraz wszystkie formalności skończone. O ile mi się wydaje, pobyt w Stras-



burgu nie będzie niemiły, a jeżeli tam nie zrobię wielkich pieniędzy, to przynajmniej zyskam artystycznie. Stamtąd wszędzie blisko. Będę więc mógł występować w znacznie lepszych miastach niemieckich i szwajcarskich, a nawet odbywać wycieczki do Paryża, gdzie już mam pewne stosunki. Jaktóż zapytacie — jakim sposobem mogłem przyjść do posiadania stosunków w Paryżu? Bardzo prosta. Byłem tak głupi, że pojechałem tam, i to z pustkami w kieszeni. Poznałem się z kilkoma wybitniejszymi muzykami, zawiązałem serdeczny stosunek z Sarasatem, który będzie grywał moją sonatę, widziałem Lewitę, obejrzałem miasto, o ile się dało, i następnie powlokłem się, z wielkim trudem co prawda, do Berlina. Obecnie siedzę tu i będę siedział do 1-go października; przepisuję kompozycję do druku i bieda mi dokucza. Nie jest to taka bieda, bez dachu i chleba — mieszkam u moich zacnych przyjaciół, państwa Rohde — ale bądź co bądź bieda, bo nie mam ani grosza, a w „Stolicy świata” zostawiłem 170 franków długu. Za długo tam siedziałem i wyjeżdżając musiałem już zapożyczyć się u Górskiego, który może jest teraz biedniejszy ode mnie. Na wyjeździe powiedziałem mi, drogi przyjacielu, że gdy mi „bieda dokuczy”, mogę się udać do Ciebie. Korzystam z Twojej zachości i, choć ze wstydem i przykrością, proszę Cię o przysłanie mi stu rubli i zarazem ogólnego rachunku moich grzechów, ażebym Wam mógł „dla pewności” dokument przesłać. W grudniu zacząłem już z tych grzechów się tłumaczyć i częściowo całą należność Wam

zwrócić. Wkrótce wypadnie mi się w Strasburgu trochę urządzić, ale jak będę miał pieniądze od mego wydawcy za kompozycje...

Matki ręce serdecznie całuję — pocziwego Henryka ścisłkam, Przędzieckiej, Bobom Budzyńskim — serdeczne pozdrowienia żądam.

Ciebie po bratersku całuję, Twój Ignacy

Ignacego Paderewskiego — jako wielkiego artystę, miłującego nade wszystko swoją Ojczyznę — znał i zna cały świat. Ale jeszcze dziś — w stulecie urodzin wielkiego Polaka — niewiele wie o jednym z ciekawszych momentów jego życia, o młodzieńczym okresie Paderewskiego. Sam on zresztą niechętnie powracał myślą do tych trudnych dla siebie lat.

Obecnie po raz pierwszy zapoznaliśmy czytelników z pewnymi szczegółami dotyczącymi okresu berlińsko-strasburskiego opierając się na oryginalnych listach Paderewskiego z których jeden przytoczyliśmy.

Z obszernej korespondencji prowadzonej przeszło 25 lat przez obu Paderewskich — ojca i syna z rodziną Kerntopfów zachowało się jedynie 18 listów, pisanych w różnych latach. Najwyższą wymiana listów, o charakterze przyjacielskim i zażyłym, pochodziła z okresu wczesnej młodości Ignacego, okresu studiów — niezwykle ciężkich materialnie dla niego. Może pamięć tych czasów stała się później bodźcem znanej filantropii Paderewskiego.

Trudno wprost uwierzyć, że po okresie strasburskim, w dwa lata później — bo w 1887 — po dodatkowych studiach w Wiedniu u Teodora Leszetyckiego — Paderewski staje przed wiedeńską publicznością i odnosi wielki sukces, który otworzył przed nim wrota sal koncertowych świata.

W marcu 1883 roku daje koncert w Paryżu, w wypełnionej po brzegi Salle Erard na rue de Meil. Słuchacze są oczarowani jego muzyką. Rubryki gazet francuskich pełne są wieści o tryumfie Paderewskiego. Z miejsca otrzymuje zaproszenie, by grał na jednym z koncertów w Conservatoire. Są one najwybitniejszymi wydarzeniami w życiu muzycznym Paryża. O wielkim muzyku piszą „Le lior de Paris”. Następują dalsze zaproszenia, do Anglii, którą Paderewski odwiedza w 1890 r., aby stać się natychmiast gwiazdą jej estrad. W Ameryce pierwszy jego koncert odbył się w dniu 17 listopada 1891 r. w nowojorskiej sali Carnegie Hall. Po wielu latach, gdy mistrz miał 77 lat, grał po raz ostatni w wypełnionej sali tego budynku. Był to 118 występ Paderewskiego w Ameryce.

Koncerty w Stanach Zjednoczonych przyniosły mu 523 tysiące dolarów. Rozdawał szczerą ręką dotacje na różne akcje społeczne w Polsce i w świecie.

Nie wszyscy zapewne pamiętają, że na rzecz inwalidów wojny światowej ofiarował 28 tys. dolarów, na rzecz instytucji dobroczynnych we Francji 2 miliony franków, na rzecz bezrobotnych muzyków około 4 tys. funtów sterlingów.

Szczególnie chlubną cechą artysty był jego patriotyzm. Zył myślą o kraju i marzył o jego niepodległości. Szerzył w świecie chwałę dobrego imienia Polaka. W 500-lecie zwycięstwa pod Grunwaldem ufundował wspólnie pomnik, który stał w Krakowie do roku 1939. Tych fundacji, nagród, cichych stypendiów nie spisały na wołowej skórze. W Riond-Bosson, w jego szwajcarskiej posiadłości, kształciło się pod jego okiem pokolenie młodych pianistów, dziś światowej sławy artystów.

A gdy w roku 1939 barbarzyńskie hordy hitlerowskie najechały Polskę, Ignacy Paderewski w wieku 80 lat wyruszył do Stanów Zjednoczonych, aby wezwać naród amerykański do udzielenia pomocy zgnębiłemu krajowi. Niestety, był już u szychu lat życiowych. W dniu 29 czerwca 1941 r. w Nowym Jorku przestało bić serce Wielkiego Polaka.

Polska w przeddzień setnej rocznicy urodzin Paderewskiego przypadającej w dniu 6 listopada r. uczciła go nadając nowo wybudowanej Filharmonii w Bydgoszczy — imię Ignacego Jana Paderewskiego.

TADEUSZ BUDZYŃSKI

HANNA RUMOWSKA — pierwsza

KAZIMIERZ PUSTELAK — drugi

SUKCESY POLAKÓW

na konkursie śpiewaczym w Tuluzie

— Strach miałam piekielny, stremowana byłam okropnie i wydaje mi się, że nie śpiewałam tak jak powinnam. Denerwowało mnie to strasznie, ponieważ konkurencja była bardzo silna, zwłaszcza w kategorii kobiecej. No, ale jakoś wyszło — powiedziała nam p. Hanna Rumowska, śpiewaczka Opery Warszawskiej, która na konkursie śpiewu w Tuluzie zdobyła pierwszą nagrodę.

Międzynarodowe konkursy śpiewacze w Tuluzie głośne są już w świecie. Biorą w nich udział Francuzi, Niemcy, Włosi, Anglicy, Węgrzy, Bułgarzy, Hiszpanie, Jugosłowianie, Belgowie, Holendrzy a od paru lat Polacy, zajmując dobre miejsca. Ale nigdy jeszcze śpiewający polscy nie odnieśli tak wspaniałego sukcesu, jak w tym roku. P. Hanna Rumowska zajęła I miejsce, a w kategorii męskiej p. Kazimierz Pustelak — tenor Opery Krakowskiej — III miejsce.

— Konkurencja była bardzo silna, szczególnie obawiałam się śpiewaczki jugosłowiańskiej, która ma według mnie doskonały głos. Proszę sobie wyobrazić, jakie było nasze przerażenie, gdy po przyjeździe do Tuluzi, dowiedzieliśmy się, że pierwsze przesłuchanie kandydatów jest już skończone i że — nie będziemy dopuszczeni do konkursu. Na szczęście zabrał głos dyrektor Opery w Tuluzie p. Izaar: „Kocham Polaków i zaraz zbiorę jury po raz drugi”. Tak się też stało. Jury zebrało się, wysłuchało nas i wszystko wypadło świetnie. W pewnej

chwili jury zaczęło wołać: „Magnifique! Magnifique!”. Pani Dalmon, znakomita śpiewaczka włoska, która była członkiem jury, gratulowała mi specjalnie i ucałowała mnie. Byłam naprawdę szczęśliwa. Druga eliminacja odbywała się już publicznie. Przyszli porozmawiać ze mną jakiś Polak, zamieszkały w Tuluzie, zjawił się także nasz konsul.

Na pierwszą nagrodę, zdobytą przez p. Rumowską składa się wspaniały wazon z sewskiej porcelany i 5.000 NF w gotówce. Pani Rumowska kupiła sobie za tę kwotę futro i sporo różnych użytecznych rzeczy. Ale największą radość sprawiło jej to, że zwycięstwo w konkursie śpiewaczym otwiera jej drogę do koncertów na całym świecie. Już teraz mówi się o tournée artystycznym po Włoszech i Francji. Konkerty, które organizowane będą we Francji przez Jeunesse Musicale de France, to część I nagrody zdobytej w Tuluzie.

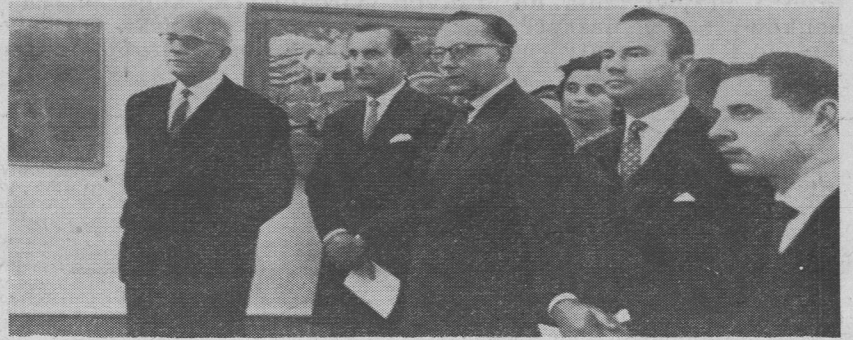
Pani Rumowska ma bardzo bogaty repertuar, zwłaszcza w zakresie muzyki polskiej. Podczas konkursu śpiewała Haendla, Masseneta i Moniuszkę. Zwłaszcza aria z „Halki” Moniuszki podobała się jury i publiczności. Być może nadarzy się wkrótce okazja aby usłyszeć polską śpiewaczkę w tej operze, w Lille czy Tuluzie.

Tymczasem żałować wypada, że p. Rumowska tak szybko opuściła Francję, nie dając możliwości naszym emigrantom poznania jej pięknego sopranu.

POLSKIE OBRAZY W NANCY



Obrazy Czyżewskiego i Waliszewskiego uderzały bogactwem i harmonią barw



Otwarcie wystawy — od lewej: senator-mer p. Pinchard, chargé d'affaires Ambasady p. Wiechecki, attaché kulturalny p. Hoszowski, konsul p. Wyczyński i dyr. artystyczny Radia Lorraine-Champagne, p. Martin

CZTERDZIEŚCI obrazów polskich malarzy, reprezentujących rozwój malarstwa polskiego ostatnich czterdziestu lat, przyjechało do Nancy. Pochodzą one ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie, a do Muzeum Sztuk Pięknych w Nancy i potem do Besançon, powędrowały w ramach polsko-francuskiej wymiany kulturalnej.

Wystawy, koncerty i wszystkie imprezy kulturalne organizowane w ramach wymiany są witane z dużym zainteresowaniem i uznaniem zarówno przez społeczeństwo francuskie, jak i przez Polonię. Wszędzie tam, dokąd dociera sztuka polska, spotykamy się z objawami życzliwości i przyjaźni. Ale w stolicy dawnego księstwa Stanisława Leszczyńskiego, wszystko to, co pochodzi z jego ojczyzny, budzi szczególną uwagę.

„Zwiedza się tę wystawę z zainteresowaniem i z korzyścią — pisał jeden z dzienników w Nancy. — Znajdujemy w niej wyraz polskiej tradycji artystycznej, żywej i bogatej, na której wywarła swe piętno swoista poezja. Tutaj, w samym sercu wszechstronnego piękna dzieł sztuki, które Lotaryngia zawdzięcza Stanisławowi Leszczyńskiemu, tradycja ta znajduje właściwy oddźwięk”.

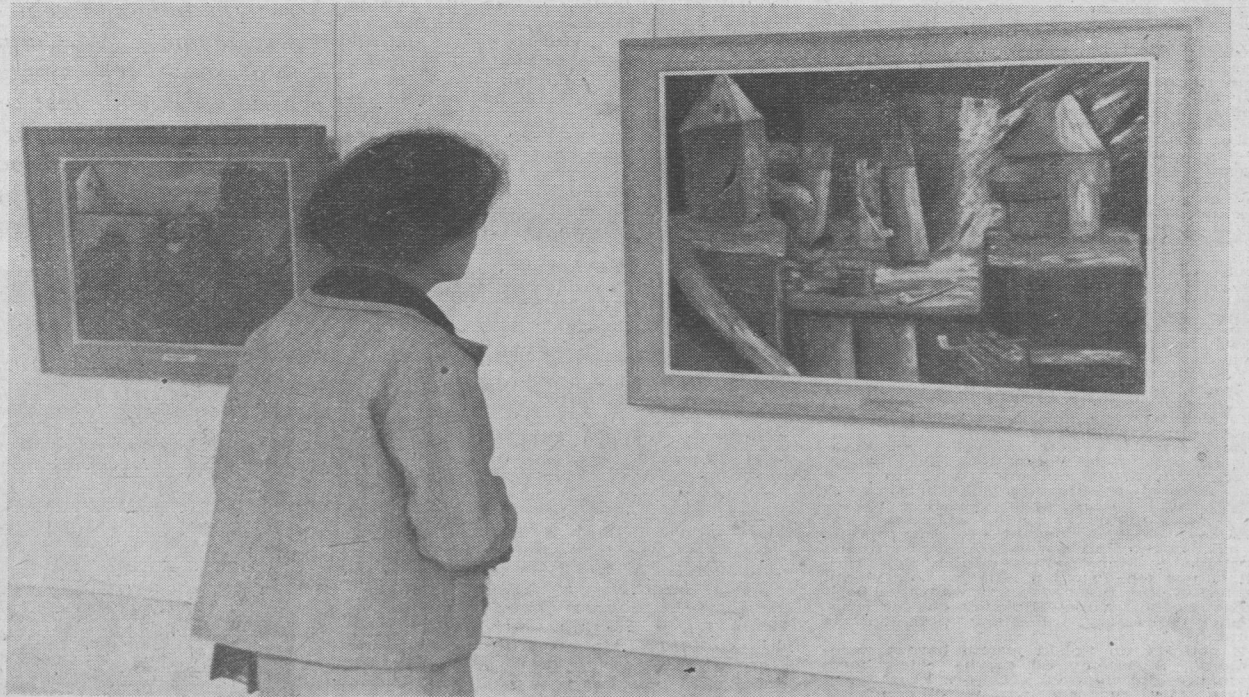
Wystawa cieszyła się dużą frekwencją. Specjalne zainteresowanie budziły obrazy Jana Cybisa, Zygmunta Waliszewskiego, Józefa Czapskiego, a zwłaszcza, tak bardzo odmienne od wszystkich, płótno Tadeusza Makowskiego. Wielu zwiedzających, a także recenzenci wystawy, wyrażali uznanie dla abstrakcyjnych kompozycji Aleksandra Kobzdeja, Jerzego

Tchórzewskiego, oraz dla szczególnego klimatu sztuki Tadeusza Brzozowskiego.

Otwarcie wystawy „40 lat polskiego malarstwa” było wydarzeniem, w którym wzięło udział „tout Nancy”. Wśród zgromadzonych ponad stu osób znajdował się p. Raymond Pinchard — senator-mer, p. Jerzy Wiechecki — chargé d'affaires Ambasady Polskiej w Paryżu, p. Ryszard Hoszowski — attaché kulturalny Ambasady, p. Bronisław Wyczyński — konsul polski w Nancy, zastępca mera — p. Huriet, radny miejski p. dr Roussel, p. prezes Rosambert, sekretarz wieczysty Akademii Stanisława — p. Thiry, konserwator Muzeum Sztuk Pięknych w Nancy — p. Rouart, zastępca mera i konserwator Muzeum w Lunéville — p. Etienne, dyrektor działu artystycznego Radia Lorraine-Champagne — p. Martin i wiele innych osobistości. Przemówienie inauguracyjne wygłosił p. Marek Kwiatkowski, konserwator Muzeum Narodowego w Warszawie.



Mer, p. Pinchard pilnie słuchał wyjaśnień pana Kwiatkowskiego



Wystawa była przeglądem różnorodnych tendencji...

Geometryczne formy tchnące poetyckim liryzmem. Nikt przed Makowskim nie stworzył takiego nastroju

QUINZAINÉ

W Polsce przebywało w czasie uroczystej i bogatej „Quinzaine Française” kilkunastu znakomitych przedstawicieli francuskiej kultury, nauki i sztuki. Nie sposób wymienić wszystkich spotkań francuskich gości z polskimi uczonymi, pisarzami, artystami, z polskim społeczeństwem. Wspólną cechą tych spotkań była serdeczność i liczne wzajemne dowody sympatii, przyjaźni i przywiązania do tradycji narodowych, kulturalnych i naukowych obu naszych narodów — Francji i Polski. Oto wypowiedzi i fragmenty rozmów francuskich gości złożone w czasie pobytu w Polsce.

Jest to mój pierwszy Uniwersytet

Profesor Sorbony, Jean Fabre, który napisał wiele prac poświęconych kulturze, a zwłaszcza literaturze polskiej, wygłosił na Uniwersytecie Warszawskim wykład pt.: „Les études polonaises en France: bilan actuel et perspectives d'avenir”.

Prof. Fabre zaczął swój wykład od słów: *Jest to pierwszy Uniwersytet, na którym wykładałem, dlatego czuję się tu trochę jak w rodzinie*. Po omówieniu dziejów francuskiej polonistyki prof. Fabre stwierdził, że wokół Paul Cezina wyrosła już cała grupa utalentowanych tłumaczy na język polski, którzy są w stanie nadać dobrą, artystyczną formę wybitnym dziełom polskich pisarzy. Zławsza w Lille istnieje duży ośrodek polonistyczny. Chociaż poloniści we Francji nie są liczni, ale za to żadna inna literatura obca we Francji nie może się poszczycić wzbudzeniem takiego entuzjazmu naukowców francuskich, którzy rozpoczęli nad nią studia. Profesor Faure wysunął postulat stworzenia Instytutu polskiego we Francji, który by mógł stać się ośrodkiem sprzyjającym zainteresowaniu nauką i kulturą polską, który by skupiał wszystkich francuskich polonistów i służył kształceniu młodzieży. „A młodzież jest naszą całą nadzieją na przyszłość. Młodzież Francuzi i Polacy kontynuować będą tradycyjne więzi kultury i literatury francuskiej i polskiej”.

Cenię polskich górników

Rozmowa nasza odbyła się w Warszawie. Naczelny dyrektor kopalń Lotaryngii — p. Pierre Signard wygłosił odczyt w Katowicach o sytuacji w przemyśle węglowym we Francji, zwiędził polskie kopalnie i mieszkania górnicze.

„Powtórzę dla wszystkich czytelników przede wszystkim to, co wypowiedziałem na Śląsku: inna jest przyszłość węgla w naszym kraju, inna u nas. Polska zwiększa wydobycie, bo wzrasta u nas zapotrzebowanie na rynku wewnętrznym, rozwijać przemysł przetwórczy. Gdyby jednak pewnego dnia odkryto na ziemi polskiej złoża ropy naftowej — stałoby się z naszym węglem to samo co z naszym: zostaby w wielu wypadkach wyparty w przemyśle węglowym i chemicznym przez ropę.

To nafta i gaz Sahary zmieniły nasz stosunek do węgla. Musielismy zaplanować stopniowe zmniejszenie wydobycia w ciągu najbliższych pięciu lat. Obecnie utrzymujemy się na poziomie 58 milionów ton rocznie. Nie dojdziemy do 60 milionów ton — jak to było przewidziane — lecz obniżymy tę liczbę w 1965 r. do 53 milionów ton rocznie. Wiąże się to z problemem eksploatacji kopalni i zatrudnienia robotników. Francja musiała zaplanować zamknięcie niektórych kopalni w środkowej i południowej Francji. W związku z tym będziemy potrzebowali dużo mniej rąk górniczych niż obecnie. W tej chwili „świątówki” wystarczają do uregulowania tego zagadnienia. Ale wiemy już na pewno, że w przyszłości nie będziemy mogli w wielu kopalniach zatrudnić — jak to działo się dotychczas — dzieci naszych górników. Kopalnia jest bardzo specyficznym miejscem pracy, gdzie zachowana jest pewna stała proporcja młodych i starych pracowników. Młodzi pracują przede wszystkim przy wyrobie, starsi — mają inne funkcje, cięższe i już raczej na powierzchni a nie pod ziemią. I właśnie za kilka lat przy zachowaniu proporcji będziemy potrzebowali mniej pracowników w kopalniach. Pytanie: co zrobić z młodzieżą, która nie pozostanie w przemyśle węglowym — postawiliśmy we Francji już teraz. Planujemy rozbudowę innych przemysłów, tak aby młodzież znalazła pracę w fabrykach nie opuszczając swoich regionów.

Zmniejszenie wydobycia węgla we Francji ma oczywiście wpływ i na nasz handel zagraniczny. Nie możemy nadal kupować np. wazego polskiego wysokogatunkowego węgla, gdyż mamy własny, właśnie w Lotaryngii. Kupując go nadal w Polsce i zaprzestając z tego powodu wydobycia go u nas, moglibyśmy spowodować absurdalną sytuację, w której polscy górnicy we Francji (a jest ich dużo i u mnie w Lotaryngii), protestowaliby przeciwko sprowadzaniu polskiego węgla. Kupowalibyśmy chętnie waz węgla koksującego, ale tego potrzebujecie sami.

Z podróży do Polski jestem bardzo zadowolony. Stosujemy od dawna wiele form wymiany doświadczeń. Na przykład przed kilku laty uczestniczyliśmy w obradach w Katowicach na Kongresie Techników, inżynierowie francuscy, wasi przyjeżdżają

do nas, zwiedzamy kopalnie, omawiamy nasze trudności i osiągnięcia. Po tym co zobaczyłem w Polsce — widzę duże korzyści wynikające z powiększenia ilości wymiany specjalistów.

Moje kontakty w Polsce z Polakami — były bardzo specjalne. Spotkałem np. inż. Gbiorczyka, który kiedyś pracował u mnie w północnej Francji, a w 1946 r. wrócił do Polski. Na Śląsku obwoził nas kierowca, który przepracował 20 lat we Francji, mówił biegle po francusku. W mieszkaniu górniczym do którego weszliśmy, okazało się w rozmowie, że jesteśmy u repatriantów, którzy 30 lat spędzili we Francji.

Cieszyłem się z tych spotkań, bo znam i cenię polskich górników pracujących we Francji. Są świetnymi robotnikami. Ich praca zasługuje na najwyższy szacunek”.

Początek stałej wymiany

Spotkania prowokują do porównań. Rozmowy specjalistów przypominają trochę dyskusję w ścisłym gronie rodzinnym, bo każdy z uczestników mówi szczerze o swoich trudnościach i osiągnięciach. Wspólnie wyciągane wnioski pomagają w pracy przyszłej Akademii Górniczej w Nancy.

Dyrektor Akademii Górniczej w Nancy — największej francuskiej uczelni tego typu — p. Bertrand Schwartz mówił nam:

— Mam nadzieję, że mój przyjazd zapoczątkuje stałą wymianę grup studentów i inżynierów, już w bieżącym roku projektujemy przyjazd 20—25 osobowych grup.

Łączy nas wiele wspólnych problemów, mimo że tryb nauczania inny jest u nas aniżeli w Polsce. Aby ująć to krótko poświęcając 1/3 czasu na nauczanie górnictwa; w szkołach francuskich mamy około 15% na te same zajęcia, a w Nancy 10%. Zauważyłem więcej kierunków specjalizacji w polskich uczelniach technicznych. Jest to dla mnie zrozumiałe bo straciliście kadry fachowców w czasie wojny. Musicie wychować jak najszybciej nowych. My stosujemy zasadę aby w szkole dać studentowi wykształcenie jak najbardziej ogólne, tzn. można by powiedzieć — chcemy go uczyć tego czego nie można nauczyć się później, i nie uczyć tego czego lepiej można się nauczyć w czasie pracy w przemyśle.

Wizytacja wypadła bardzo dobrze

Wielką treść miały uczennice warszawskiej szkoły im. Sempołowskiej na Zoliborzu, kiedy na wizytację lekcji francuskiego przybyli przedstawiciele francuskiej pedagogiki — pani Hastinguais, inspektor generalny z Międzynarodowego Ośrodka Studiów Pedagogicznych w Sévres, przewodnicząca delegacji, pani Lansor-Marin, dyrektorka ośrodka studiów języka francuskiego dla nauczycieli zagranicznych przy Sorbonie, p. Chazel, również inspektor generalny — we Francji są tylko dwa takie tytuły — oraz p. Rivenc z ośrodka badawczego przy Ecole Normale w Saint Cloud. Dziewczynki nie zrobiły wstydu swoim nauczycielom i wizytacja wypadła bardzo dobrze. Francuscy goście sami zadawali pytania a uczennice, choć nie odpowiadały z „zadanej lekcji”, dawały zupełnie poprawne odpowiedzi i dosyć swobodnie posługiwały się językiem francuskim, co z uznaniem podkreślał p. Rivenc.

W czasie śniadania, którym podejmowała gości dyrektorka, p. Egerowa i grono nauczycielskie, zamieniliśmy parę słów z p. Hastinguais.

— W naszym Ośrodku — mówiła p. Hastinguais — wraz z nauczycielami języka francuskiego z różnych krajów, rokrocznie dokształca się 20 nauczycieli z Polski. W okresie miesięcznego pobytu przechodzą kurs fonetyki, dykcji, zapoznają się z naszymi metodami uczenia, a także francuskim życiem kulturalnym.

— Domyśliamy się, że nie po raz pierwszy jest pani w Polsce? — Trzy lata temu byłam na zjeździe nauczycielskim w Warszawie.

Moje kontakty z Polską zacieśniły się właśnie poprzez Ośrodek w Sévres. Znam wielu Polaków, utrzymuję z nimi kontakt listowny, ale chyba nie starczy mi czasu, żeby w ciągu 10-dniowego pobytu, z wszystkimi się zobaczyć. A są to zawsze dla mnie wyjątkowo miłe spotkania.



KRAJ Z SERCEM POETY

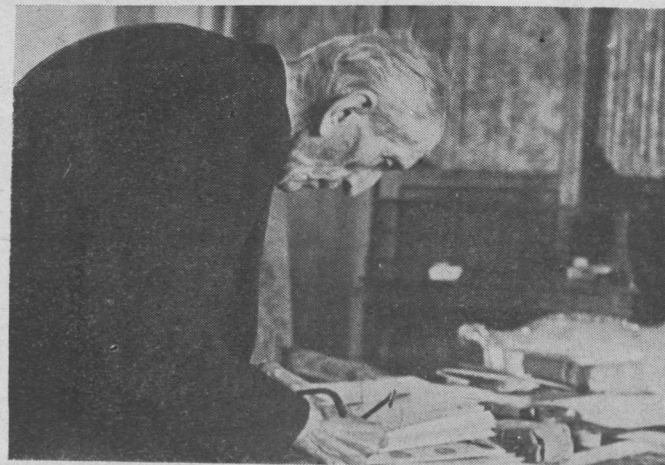
W październiku przybył do Polski po raz pierwszy w życiu siedemdziesięciokilkuletni Jean Cocteau. Poeta, pisarz, malarz, reżyser. Dlaczego przybył? Posłuchajmy jego słów:

— „Paul Eluard przed śmiercią pokazał mi u siebie film o zburzeniu Warszawy — „Varsovie quand même” — ze wspólnym komentarzem odczytanym przez Marię Casares. Byłem wstrząśnięty. W Cannes widziałem później film o odbudowie Warszawy. Nie mogłem po tych dwu przeżyciach nie przyjechać do Polski. Jest to kraj bardzo mi bliski. Kraj, który w niesłychanym trudzie, krwawiąc, walczył i odbudował się po walce. Kraj z sercem poety, bo jest jak poeta — dawcą krwi. W Hiszpanii w Kadyksie powiedziałem w czasie uroczystości uniwersyteckiej, iż rozróżniam kraje poetyczne jak np. Włochy, Anglię — i które same są poetami jak właśnie Polska, Hiszpania, Francja, bo tym co sobą wyrażają, budzą poryw ten sam to poezja.

— „Paul Eluard przed śmiercią pokazał mi u siebie film o zburzeniu Warszawy — „Varsovie quand même” — ze wspólnym komentarzem odczytanym przez Marię Casares. Byłem wstrząśnięty. W Cannes widziałem później film o odbudowie Warszawy. Nie mogłem po tych dwu przeżyciach nie przyjechać do Polski. Jest to kraj bardzo mi bliski. Kraj, który w niesłychanym trudzie, krwawiąc, walczył i odbudował się po walce. Kraj z sercem poety, bo jest jak poeta — dawcą krwi. W Hiszpanii w Kadyksie powiedziałem w czasie uroczystości uniwersyteckiej, iż rozróżniam kraje poetyczne jak np. Włochy, Anglię — i które same są poetami jak właśnie Polska, Hiszpania, Francja, bo tym co sobą wyrażają, budzą poryw ten sam to poezja.

Czy wiecie co wruszyło mnie najbardziej w Waszym mieście? To, że odbudowaliście domy nie dlatego że były piękne, lecz dlatego że w ogóle były, że tam kto kiedyś żył, mieszkał, pracował. To jest naprawdę coś niewypowiedzianie wielkiego, że potrafiliście zniszczyć zniszczenia. Przeprowadziliście rujnację ruin, jakbyście chcieli powiedzieć światu: tak bardzo wstydzimy się tego, czego hitlerowcy tutaj dokonali, że nie chcemy, aby pozostał po tym żaden ślad.

Kocham Warszawę. Miałem dla niej od lat dużo przyjaźni w sercu, ale pokochałem ją gdy dotknąłem jej kamieni i uściskałem jej mieszkańców”.



Prof. Paul Cazin, jeden z najbardziej wypróbowanych przyjaciół Polski, swój pracowity pobyt w Kraju spędził na tłumaczeniu „Spiżowej Bramy” Tadeusza Brezy. W ramach „Quinzaine” wygłosił również znakomite odczyty

Prof. Jean Bourilly (zdjęcie po prawej) otrzymał nagrodę polskiego Penklubu za doskonale przekłady na francuski „Balladyny” i „Anhellego” J. Słowackiego. Prof. Bourilly objął niedawno katedrę literatury polskiej na Sorbonie





Francuski Minister Budownictwa Pierre Sureau na wystawie architektury francuskiej

Zdjęcie nad tytułem: Jean Cocteau i polscy literaci (od lewej) A. Słonimski i B. Zieliński



Prof. Jean Fabre na dziedzińcu Uniwersytetu



P. Hastinguais, przewodn. delegacji pedagogów



Pożegnanie z p. Signard, dyrektorem lotaryńskiego zagłębia węglowego (na zdj. z lewej)



P. B. Schwartz przed Warszawską Politechniką

CEM POETY

chy, Anglię — i które same są poetami jak właśnie Polska, Hiszpania, Francja, bo tym co sobą wyrażają, budzą poryw ten sam do poezja.

Czy wście co wzruszyło mnie najbardziej w Waszym mieście? To, że odbudowaliście domy nie dlatego że były piękne, lecz dlatego że w ogóle były, że tam ktoś kiedyś żył, mieszkał, pracował. To jest naprawdę coś niewypowiedziane wielkiego, że potrafiliście zniszczyć zniszczenia. Przeprowadziliście rującą ruin, jakbyście chcieli powiedzieć światu: tak bardzo wstydzimy się tego, czego hitlerowcy tutaj dokonali, że nie chcemy, aby pozostał po tym żaden ślad.

Kocham Warszawę. Miałem dla niej od lat dużo przyjaźni w sercu, ale pokochałem ją gdy dotknąłem jej kamieni i uściśnięłem jej mieszkańców".

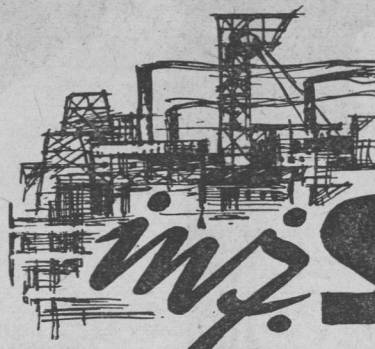
azim, jeden z wypróbowanych Polki, wity pobyt w na tłumaczonej Bramy" zy. W ramach wygłosił równite odczyty



Bourilly (zdjętej) otrzymałkiego Penkluałe przekłady „Balladyny” J. Słowacki Bourilly objął edre literatu-na Sorbonie

Pedagog, p. Rivenc, w czasie udanej wizytacji w szkole im. Stefanii Sempołowskiej w Warszawie





GUSTAW MORCINEK

inż. SZERUDA

(41)

Rozpacz tych, którzy w zasypanym szybie mają swoich bliskich dochodzi do szczytu. Tylko Szeruda przeświadczony o wyrządzonej mu krzywdzie żyje pragnieniem, aby inż. Richter pozostał na zawsze pod gruzami. Matka Zuczka, nie wiedząc, że syn jej zginął w momencie katastrofy, zabiera z kościoła figurkę Jezusa. Wierzy, że w ten sposób zmusi ona Matkę Boską do uczynienia cudu. Tymczasem w zasypanym szybie kończy się już czwarta doba. Inż. Richter z trudem panuje nad zupełnie załamany ludźmi. Sztymar Piekarczyk w gorącej chwili widzi ciągle zmarłego Zuczka. Donocik popadł w całkowite odrętwienie. Pietryś, prawie nieprzytomny, błądzi stale po przecince, jakby czegoś szukając.

Richter patrzy bezsilnie na jego mękę. Chciałby do niego przemówić, lecz wie, że słowa jego nic nie wskórają. Lituje się nad nim, gdyż widzi w jego zachowaniu tę samą mękę, jaką widział patrząc w ogrodzie zoologicznym na wilka krążącego w ciasnej klatce. Wilk wysuwał pysk między pręty i patrzył ponad zebraną gawieź. Potem znów stąpał szybko, z opuszczoną głową, nie patrząc na nikogo.

Pietryś męczył się szybko. Dyszał coraz trudniej, a pot ściekał mu po twarzy jasnymi strużkami. Potem kroki jego wolniały, kolana uginały się i w pewnej chwili załamywał się i upadał. Wówczas Richter wołał Donocika i wspólnie wlekli go na legowisko.

Pietryś był w takiej chwili podobny do chorego dziecka. Jak go ułożono, tak już pozostał, nie zmieniając położenia. Raz tylko przewrócił się na piersi, zakrył głowę ramiionami i zaczął cicho skowyczeć. Richter nachylił się wtedy nad nim i zaczął go uciścać. Pietryś usnął pod jego dłonią.

Handzel żuł tytoń i także milczał. Gdy mu brakło tytoniu, odłupywał drzazgi z desek, gryzł i żuł cierpliwie.

— Co to gryziecie, Handzlu? — zapytał Richter.

Handzel przestał żuć, podniósł głowę i przez chwilę wpatrywał się nieprzytomnie w Richtera. Wreszcie pojął, o co go pytano.

— Nie ma chleba — wybełkotał i znowu zaczął żuć drzewo.

W końcu zaprzestał żucia. Richter odetchnął, bo go drażniło ustawiczne jego młaskanie. Przypominało mu bowiem głód, który już wszyscy cierpieli. Ostatni kęs chleba, jaki według podziału jemu przypadł, oddał Piekarczykowi. Piekarczyk oglądał go długo, wachał niedowierzająco, a potem zjadł. Richter odwrócił się, bo było mu przykro patrzeć, jak Piekarczyk nie gryzie chleba, lecz szarpie go zębami i potyka kęsami.

Handzel wciąż dopominał się o chleb. Siedział pod ścianą, wyciągał rękę do Richtera i domagał się chleba. Oczy miał błędne.

Richter miał się na baczności. Przypuszczał, że Handzel w nieoczekiwanej chwili zerwie się, skoczy i zacznie go dusić. Posądzając go bowiem, że ma jeszcze chleb, że go ukrył pod kamieniem za głową.

— Mówię wam przecież, że nie ma chleba — starał się go przekonać. Wstał i odwalił kamienie pod ścianą.

— No, widzicie, że nie ma. Widzicie, czy nie widzicie? — nalegał.

Handzel patrzył w Richtera, uśmiechał się niedowierzająco i kołysał głową. A za chwilę znowu wyciągał dłoń i bełkotał, żeby mu dać chleba.

Richter zostawił tylko garść okruszyn dla myszy. Jej obecność na przecince pozwalała ludziom zapominać o własnym położeniu. Wychodziła spod kamienia, biegła na kró-

kich nóżkach, podobna do szarej kluszczyki, podnosiła pyszczek, wachała powietrze, siadała na tylnych łapkach i drapała się zabawnie przednimi łapkami po wąsach. Ogonek miała zawsze zwinięty w półkole. Jej drobne czarne oczy błyszczały jak dwie czarne kropelki.

— Myszcyczka! Myszcyczka! — wołał Richter szepem.

Mysz podnosiła pyszczek, nadstawiała uszy, rozglądała się, a potem toczyła się do jego dłoni. Na dłoni bieleły się okruszyny. Zbierała je szybko ząbkami, polykała i coraz ocierała wąsy łapkami. Reszty ludzi również się nie bała. Donocik pierwszy przychodził stąpając ostrożnie na palcach, za nim pojawiał się Pietryś, w końcu Handzel. Klęcząc nisko schyleni wpatrywali się ze wzruszeniem w żywe, ruchliwe ciało myszy. Z boku świeciła lampa. Mysz biegła między ich dłońmi, wspartymi w pyłe, wachała jej nieufnie i znowu toczyła się do Richtera dłońmi po resztkę okruszyn.

— Myszcyczka! Myszcyczka! — szeptał chrapliwie Handzel i Pietryś, schylali głowy jeszcze niżej, lecz nikt nie odważył się wyciągnąć do niej ręki. Uciekła, kiedy spadła na nią duża iza z Pietrysiowej twarzy. Pietryś bowiem zawsze tak bardzo wzruszał

czeka wybawienia, jak oni czekają. I ta wspólnota jednakowej męki przynosiła ludziom ulgę. Jemu również.

Wodę piła z tego samego wgłębienia pod obwałem, gdzie wszyscy pili wodę. Woda wyciekała spod kamieni drobną strużką. Kiedy zbierało się jej pod dostatkim, Donocik nabierał ją do manierki i obdierał towarzyszy. Najwięcej wypijał jej Piekarczyk. Woda cuchnęła szlamem i padliną.

— Donociku, dajcie Handzlowi wody! Gdy się napije, przestanie myśleć o chlebie! — rozkazał Richter, bo Handzel znowu wyciągnął dłoń i zebrał o chleb. Donocik przyniósł wody, podał, a Handzel napił się, odetchnął głęboko i zasnął.

Dwie elektryczne lampy już się wyczerpały. Teraz pali się trzecia, czwarta czeka na swoją kolej. Poza tym posiadają jeszcze benzynówkę. Richter zapalał ją co kilka godzin. Czynił to ostrożnie, żeby nie zużywać niepotrzebnie kapsli. Długo wydmuchiwał jej siatkę, pociągał ostrożnie za guziczek zapalniczki, a gdy w obłym szkłe bryznął niebieski płomyk, jął szybko wiewać czapkę koło siatki, by do jej wnętrza wpędzić jak najwięcej powietrza. Inaczej knot nie byłby się zajął. Potem go ujmował, lampę elektryczną zgasił i jął mierzyć gazy. Metanu nie było wcale. Gdy podniósł lampę z niebieską kroplą światła na knocie, światło nie zmieniło swego kształtu. Uspokojony podkręcił knot i zaczął obchodzić chodnik. Pilnie patrzył na płomień. I znowu z ulgą przekonywał się, że powietrze jeszcze czyste. Wprawdzie płomień rudzieje, gdy lampę opuści do spągu, lecz powietrza jeszcze starczy.

Karmienie myszy resztkami okruszyn i badanie powietrza wypełniały mu chwile. Zegarki odebrał towarzyszym, a swojego, idącego bez przerwy, nie pokazywał. Ludzie już stracili rachubę czasu. On jeszcze nie stracił. Chodziło mu zaś o to, by nie wiedzieli, jak długo przebywają w kopalni. Jeżeli bowiem zdoła w nich wmówić, że od chwili



się jej widokiem, że nie mógł powstrzymać łez. Szeptał ogromnie tklive słowa, spieszczone i zdrobniałe, jakby widział przed sobą swoje małe bezbronne dziecko.

Gdy znikła, rozchodzili się wszyscy pod ścianę.

Richter pragnął, by pozostawała z nimi jak najdłużej. Zdawał sobie sprawę, że jej pojawienie się wyzwala jego ludzi z odrętwienia, że ożywiają się wtedy, podnoszą na duchu, gdyż ulegają złudzeniu, iż nie są jeszcze opuszczeni, iż jeszcze jest nadzieja powrotu do ludzi. Równocześnie zaś świadomość swego tragizmu rozkładali bezwiednie między siebie a mysz, wierzyli, że ona również cierpi, jak oni cierpią i że ona również

katastrofy minęło zaledwie kilkanaście godzin, wtedy łatwiej przyjdzie mu ich podtrzymać. Dotychczas nikt jeszcze nie pytał, ile dni już minęło. Gdyby się spytali, powiedziałby, że dopiero drugi dzień. A żeby jemu nie pomyliła się rachuba czasu, zaciął co sześć godzin kreskę na desce.

Już ma tych kresek piętnaście.

Spojrzał na zegarek.

„Za dwie godziny zrobię szesnastą kreskę” — pomyślał.

Dalzy ciąg nastąpi



RADY OD SERCA

PANI ANNO!

Muszę pani opisać moje smutne życie i prosić o radę, bo już dłużej nie mogę tak się męczyć. Otóż mając dziewności lat poznałam człowieka o 20 lat ode mnie starszego, żonatego. Pokochałam tego człowieka bezgranicznie i z wzajemnością. Z tygodnia na tydzień nasza miłość stawała się coraz silniejsza. Zdałam sobie sprawę, że nie mam prawa do tej miłości, ponieważ on jest żonaty i ma dzieci. Starłam się odsunąć i zapomnieć, ale nie mogłam. Myślałam, że to tylko przejściowa miłość, ale to była moja pierwsza, prawdziwa miłość. Próbowałam różnych sposobów. Szukałam towarzystwa w swoim wieku. Po roku mojej wielkiej, smutnej miłości poznałam chłopca, za którego wyszłam za mąż. Nie z miłości, ale dlatego by tamtą miłość zapomnieć. Wyjechaliśmy do innego miasta. Ale i to nie dało mi spokoju. Nie mogłam żyć bez tamtego i on nie mógł żyć beze mnie. Rozesłam się z mężem, wróciłam i znowu wszystko odżyło. Tak trwa już 8 lat. Kochamy się tak gorąco, jak tylko mogą się kochać mężczyzna i kobieta. Ale on ma dzieci, nie chce im odbierać ojca, a żonie męża. Czasem jednak myślę — dlaczego ja tak muszę cierpieć i dlaczego tak nieszczęśliwie wybrałam moją miłość. Nieraz się mi już brakuje do życia. Niech mi pani poradzi, droga pani Anno, co mam robić.

ZREZYGNOWANA

MOJA DROGA!

Sama pani rozumie, że moja rola jako doradcy jest w tym wypadku wyjątkowo trudna. Nie mogę doradzać by ten człowiek porzucił żonę i dzieci. Nie mogę radzić, by pani opuściła tego człowieka, bo i tak wiem, że pani nie posłucha. Rzeczywiście pani miłość jest wyjątkowo nieszczęśliwa, ale przecież pani jej nie wybierała, los tak zrządził. Teraz, po ośmiu latach za późno jest na jakieś decyzje. Gdyby wówczas, wychodząc za mąż, wytrzymała pani jeszcze rok czy półtora, myślę, że udałoby się pani zapomnieć. Ale to się stało i nie odstanie się. Proponowałabym jeszcze jedną próbę. Niech pani wyjedzie. Zmieni otoczenie, sposób życia, towarzystwo. Sytuacja istniejąca ciąży na pani. Trzeba starać się otrząsnąć. Tak jak jest nie może być wieczne. Życzę, by pani znalazła w sobie dość sił, by wytrwać.

ANNA

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu
Tłumaczka urzędowa
ważne w całej Francji, 23,
quai de la Tournelle, Pa-
ris (5)

Metro: Pont-Marie.
Telefon: ODEon 41-17.

Głos ma Michalina

Zaślepienie

Z moich wszystkich koleżanek Anielcia jest jedyna, która bez obawy czytuje moje felietony. I zawsze się złośliwie zaśmiewa. — „Ha, ha, ten skąpiec, o którym piszesz, to mąż Marysi. Od razu poznałam. A ten niezdarą życiowy, to wykapywany małżonek Jadzi. Biedaczka nawet się nie domyśla! A znowu ten półgłupek, to przecież Michał, mąż Joasi. Jak ty ich trafnie podpatrzyłaś, hi, hi, hi!”

Anielci dobrze się śmiać, bowiem swego własnego męża nie poznaje nigdy w żadnym z felietonów. Jest on bowiem prawdziwym ideałem: — „Masz pojęcie? Taki jest łagodny, uważający, tak ciężko pracuje i świata nie widzi poza mną...”

Ten jednak mąż idealny, gdy tylko znajdzie się poza obrębem domu potrafi rzucać kobietom takie spojrzenia, jakie jego żona pamięta tylko z czasów narceuszkich. Poznawszy zaś niewiastę, która mu się podoba (mało jest takich, które mu się nie podobają), nigdy jej nie mówi, że jest żonaty. Bo jako kawaler jest się przecież zawsze lepiej widzielnym. Kiedy jednak czasem prawda wychodzi na jaw, odpowiada niezmiennie: — „Zrobiłem błąd w życiu. Ale gdybym był panią poznał wcześniej!” A potem tenże mąż idealny opowiada, jak bardzo czuje się samotny, mimo żony, jakie prowadzi nieciekawą życie, i czym jest dla niego to spotkanie z kobietą, o której się ma-

rzyło... (Gdyby to żona usłyszała, to by pękła!).

Następnie ten chodzący ideał szepce poznanej kobiecie, coś mniej więcej w tym rodzaju: „...Pani nawet nie wie, jak bardzo mi jest pani potrzebna... jaki ma pani wpływ na moją psychikę...” (takie słowa wywierają na każdej z nas duże wrażenie). A gdy przy tym popatrzy jeszcze oczyma pełnymi tęsknoty, wówczas trudno mu nie ulec. Bo czyż można odmówić mężczyźnie, któremu jesteśmy potrzebne jak powietrze do życia, który dusi się w małżeństwie i tylko marzy o nas? Poza tym człowiek ten zupełnie nie wygląda na uwodziciela, więc wzbudza całkowite zaufanie. Któż by więc mógł się spodziewać, że on jednak...?

Najmniej naturalnie spodziewa się tego jego własna żona. Kiedy bowiem mąż jej wraca późno wieczorem znużony do domu, mówi do niego troskliwie: — „Znowu tak długo pracowałeś, kochanie?” — I szybko przyrządza mu jajeczniczkę na kolację, myśląc z rozczuleniem: — „jak on ciężko haruje dla mnie ten mój biedaczek...”

Tymczasem ów biedaczek je sobie jajeczniczkę i дума o tym, że właściwie z tą blondynką z sąsiedztwa można by też raz spróbować.

Kiedy moja koleżanka Anielcia przeczyta ten felieton, uśmiechnie się ze złośliwą satysfakcją i na pewno zawoła:

— „Ha, ha, ten idealny małżonek, to przecież jest mąż Helci!”

Idealny mąż

Da pieniądze na dom i wydadaje mu się, że jest wystarczająco dobrym mężem. A jeszcze na dodatek, raz na jakiś czas przyniesie ci kwiaty i pocałuje w czoło, lub z dziećmi pójdzie na spacer i myśli: ja naprawdę jestem mężem idealnym. Pokażcie mi drugiego takiego!

Zaraz mu pokażemy lepszego. Dostarczenie pieniędzy na dom — to rzeczywiście podstawowy obowiązek ojca i męża. Ale jeśli pan ma ambicję do tytułu „mąż idealny”, nie wolno na tym poprzestać. Idealny mąż wypełnia dom swoimi myślami, swoją inwencją, swoją obecnością.

Dobry mąż bynajmniej nie obiera kartofli, ale naostrzenie noży do niego należy. Dobry mąż bynajmniej nie pierze firanek, ale zawieszanie ich w oknach — to już jego sprawa. Dobrego męża po-

znać po sprytnie umieszczonej półce na książki, po wygodnie zainstalowanej lampie, po zreczenie ustawionej skrzynce na kuchenne odpadki.

Dobry mąż bierze się za to ustawianie, przemieszczanie, poprawianie — sam, z własnej woli, przez żonę nie nąpinany, bo przecież dobry mąż dba o dom, o jego wygodę, o jego sprawne funkcjonowanie.

Chodzi tu nie tylko o tzw. męską robotę w domu, w której — ile to razy — męża zastępować musi żona. Chodzi tu nie tylko o tzw. męzowskie złote ręce, żeby przejąć ster domowego majsterkowania. Dobry mąż żyje życiem domu. Można powiedzieć: wie, co w domu „w trawie piszczy”. Wie, co się w domu dzieje, chociaż go w domu nie ma. Ze dziecko chodzi nadające i dlatego. Ze żona ma kłopoty i jakie. Nie wy-

Minuty na wagę złota

Czas to pieniądź. Pieniądź oszczędzamy. A czas?

— Tak mi się okropnie śpieszy, proszę pani, że tylko chwileczkę z panią porozmawiam.

Rozmawiała kwadrans i dwa, nie przerwała po godzinie. **Gadulstwo to pierwszy „złodziej” czasu.**

Niejedna z nas powie: — Przesada! Zresztą życie straciłoby urok, gdybyśmy chodzili z zasznurowanymi ustami.

Nikt tego nie wymaga. Chodzi jedynie o to, że rozmawiając, gawędząc, niewinnie plotkując — zapominamy o zegarze. A warto sprawdzić, ile w naszym codziennym „budżecie czasu” zajmuje to „gadugadu” i czy stać nas na takie kosztowne zajęcia.

Nasz dzień jest rzeczywistością wypełniony po brzegi. Musimy mieć czas na zakupy, gotowanie, sprzątanie, czyszczenie, reperowanie, musimy mieć czas na miłość do męża, do dzieci, na pogadanie — a jakże! — ze znajomymi, na kino, na radio i telewizję, na spacer i na wizyty, na fryzjera i kosmetyczkę, na czytanie, na poleżenie. Musimy mieć także czas — na brząk czasu naszych bliźnich, którzy nie mogą nas od ręki załatwić w sklepie, na poczęcie, w biurze.

Ażeby tym wszystkim obowiązkom, zajęciom i rozrywkom dnia codziennego poddać, trzeba być nie lada „ekonomistką”, trzeba umieć gospodarować czasem, sztukować dobę, wydłużać godziny, oszczędzać minuty. Właśnie to jest jedyny możliwy w naszych warunkach sposób: **oszczędzanie po minucie.** Przy tej robocie urwiemy ułamek czasu, przy drugim zajęciu znowu się pośpieszymy o troszeczkę i tak minuta do minuty da godzinę.

Pośpiech bynajmniej nie oznacza, że pracę naszą mu-

simy wykonywać niedbale i tandetnie. Wykonamy ją dobrze i szybko, gdy się do niej zabierzemy z miejsca, mając już z góry obmyślony sprawny jej przebieg. Dla oszczędzających czas to jest szczególnie ważne: **aby się z miejsca zabrać do pracy.** Okazuje się, że często potrafią nawet pracować dobrze i szybko, grzeszymy mimowolnym ociąganiem się przed rozpoczęciem roboty.

Oto leżysz jeszcze w łóżku i postanawiasz dziś, z samego rana upiec wyborne ciastka. Mąż i dzieci za nimi przepadają, a na dodatek, po południu będziesz miała gości, więc „uczysz” ich tym poczęstunkiem. Minęło już 5 minut od chlubnego postanowienia, a ty nie wstajesz.

Czas ucieka, a ty się wcale nie zbliżasz do „startu” do tych ciasteczek. Gdy już wstaniesz, będziesz przekładała z miejsca na miejsce cukier i mąkę, dziesięć razy odmierzysz masło, pięć razy zadumasz się, pozwalając błędzić myślom. I zamiast półtorej godziny, zajmą ci te ciastka dwie i jeszcze parę minut.

Tak więc jeśli chcemy oszczędzać czas, musimy ograniczyć zbyteczne pogaduszki, kontrolować — rzecz można — każdą chwilę i musimy się nauczyć szybko wdrażać do pracy. Bo doprawdy niepotrzebną stratą czasu jest to gadanie trzy po trzy, rozmyślanie o niebieskich migdałach i „przymierzanie” się do roboty.

Nie od rzeczy poza tym byłoby **planowanie zajęć.** Codziennie, wieczorem pomyśl sobie, co trzeba jutro zrobić. Rano jesteś wyczerpana i masz najwięcej siły i energii. Więc zaraz z rana zabierz się do najpilniejszej pracy, aby oszczędzić jak najwięcej czasu na przyjemniejsze zajęcia.

MODA • MODA • MODA

Łódzki Dom Mody „Telimena” opracował nową kolekcję strojów na sezon jesienno-zimowy. Na zdjęciu: Oryginalna dwuczęściowa suknia z jasnego materiału. W jednym z najbliższych numerów zamieścimy przegląd modeli sukien i płaszczy na okres późnej jesieni i zimy



stępuje jako arbiter, sędzia, mąż i ojciec z łaski ni-birdy w domu „wybuchnie” mniejsza lub większa katastrofa, ale umie jej zapobiec.

To naprawdę wielka sztuka być idealnym mężem, założycielem rodziny i motorem jej szczęścia. Ale doświadczeni mówią: chcieć to móc. Niech więc pan małżonek okaże ochotę! Bukiet róż i pocałunek w czoło — to przyjemny dodatek od święta. Niech jednak i na codzień nie zabraknie objawów serca, starań i opieki nad domem, nad rodziną.

Przyszedł właśnie z pracy mąż — w swoim wyobraźniu idealny. Zjadł obiad i wsadził nos w gazetę. Tak siedzi z gazetą w rękę całymi godzinami: poważny, railczący i przekonany, że spełnia, jak Bóg przykazał, swoje rodzinne obowiązki. Skoro tak lubi czytać, daj mu i to do przeczytania, co tu zostało napisane.

IRENA LUBASZEWSKA



mały tygodnik

Co nam powiedziały Kryśka i Anika Komańskie uczennice z La Plateforme (Cher)

SĄ BARDZO dobrymi uczennicami. Lubią chodzić do szkoły i chętnie także uczą się polskiego. Obecny rok szkolny jest ich drugim z kolei. Anika (8 lat) bardzo lubi czytać, Kryśka (10 lat) woli pisanie.

— Rodzice mi obiecali — powiada Kryśka — że gdy się nauczę dobrze polskiego, nie tylko mówić, ale także czytać i pisać, pojedę z babcią do Polski. Mama i tatuś mają rodzinę w Polsce, a ja dotąd jej nie znam.

— Czy znasz z opowiadań jakieś miasto polskie?

— Poznań, bo do sąsiadów właśnie stamtąd przyjechali goście i dużo opowiadali o Poznaniu. Jest podobno bardzo ładny. Mnie się też zdaje, że jest ładny, widziałam na kartach i na fotografiach. Chciałabym pojechać do Poznania. Ale przedtem muszę się dobrze nauczyć polskiego. Nie można przecież pojechać do Polski nie umiając

mówić po polsku. Wstyd by mi było wobec wujków...

Mała Anika dodaje jeszcze, że lubi chodzić do polskiej świetlicy, w której wisi mapa Polski i jest dużo książek polskich z obrazkami. A roz-

mawiać po polsku najprzyjemniej z panem ze świetlicy i z babcią. Najprzyjemniej i jakoś najłatwiej. Dziewczynki chętnie idą do szkoły. Nawet przez wakacje nie rozstawały się z polskimi książkami.



PODWÓRKOWA OLIMPIADA TRAMPÓW

Polskie dzieci z ogromnym zainteresowaniem śledziły Olimpiadę w Rzymie. Dlatego też wielką popularność zyskały sobie organizowane przez harcerzy Podwórkowe Olimpiady Trampów. Na Olimpiadach tych były i flagi „olimpijskie”, powiewające w czasie zawodów na placach zabaw, i medale dla zwycięzców, własnej roboty, i sędziowie, i licznie zgromadzona publiczność.

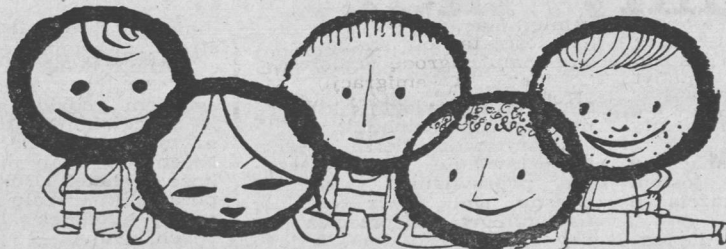
Konkurencje były bardzo różne, w zależności od pomysłowości organizatorów. Strzelanie z łuku, rzut lassem (w biegu na paliki), „celne oko” czyli rzut kamyczkiem do ustawionych na pewnej wysokości puszek, bieg z przeszkodami (poprzeczki ze sznurów,

rowy, lub linie wyznaczone na ziemi), hokej, skoki „o linie” (trzeba chwycić się umocowanej dobrze, grubej liny, rozhuścić się i skoczyć — mierzy się długość skoku), zawody latawców (wysokość lotu mierzy się na umocowanej do latawca nitce), skoki o tyczce, biegi na czas, skok przez poprzeczkę itd.

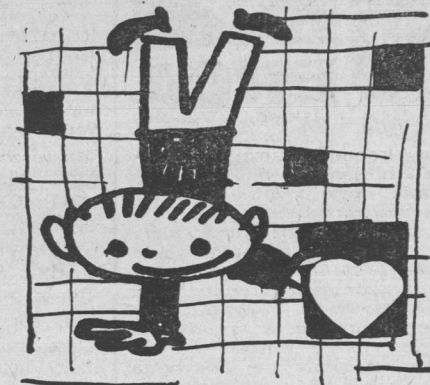
Olimpiady Podwórkowe, które odbywały się we wrześniu i początkach października, były zarazem przygotowaniem do międzyszkolnego Czwórboju Lekkoatletycznego o Puchar tygodnika „Świat Młod-

dych”. Do Czwórboju startują również młodsi Węgrzy, Czechosłowacy, Bułgarzy, oraz młodzież Związku Radzieckiego i Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Po Czwórboju jest jeszcze Harcerski Turniej Złotych Kółców, w którym biorą udział drużyny z całej Polski.

Czy nie uważacie, że te „podwórkowe olimpiady” to dobry pomysł? Spróbujcie, za przykładem waszych kolegów z Polski zorganizować je również na własnych podwórkach. Zobaczycie jaka to świetna zabawa!



Przyjrzyjcie się zdjęciu, które nadesłał nam pan Jean Leszczyński. Przedstawia ono grupę polskich dzieci — waszych rówieśników — uczęszczających na lekcje języka ojczystego do szkoły Direction Charles w Guenange (Moselle). Napiszcie do „Małego Tygodnika” czy uczycie się polskiego, kto was uczy, co czytacie po polsku. Napiszcie również, co chcielibyście znaleźć w następnych „Małych Tygodnikach”. Czekamy na Wasze listy. Nasz adres: „La Semaine Polonaise”, 23, rue Taitbout, Paris IX.



fiku-miku fiku-miku jestem w Twoim pamiętniku

Chyba na całym świecie dzieci prowadzą pamiętniki, do których wpisują się koleżdy i koleżanki ze szkoły. Drukujemy poniżej kilka zabawnych wierszyków, które możecie wpisywać do pamiętników.

Wierszyki zabawne

Gdyby mi tygrys
wątrobę wygryzł,
Gdyby mi pchano
szpilki w kolano,
Nie zapomnę o tobie
aż w grobie.



Ile razy tłuste zrazy
będziesz zjadała, tyle razy
wspomnij sobie żem ciebie kochała.



Rośnij w górę i wysoko
żeby chłopcy mieli oko
żebyś im się podobała
starą panną nie została.



Bucik podarty
zelówka cała
nie kochaj chłopców
boś jeszcze mała.



Wierszyk „Ku pamięci”

A gdy będziesz starą babcią
okulary na nos włoż,
weź do ręki album swój
i przeczytaj podpis mój.





KONCERT CHÓRU GÓRNIKÓW

Douai. Z bogatym programem pieśni Moniuszki i innych kompozytorów polskich wystąpił ostatnio pod dyrekcją **p. Koralewskiego** w sali „Tabarin” w Douai chór górników polskich z zagłębia Liévin i Douai.

Na koncert licznie przybyła miejscowa i okoliczna Polonia, przyjaciele Francuzi i miłośnicy folkloru polskiego. Gorąco oklaskiwano chór górników polskich, który — jak zapewne wszyscy sobie przypominają — odniósł dwa lata temu wspaniałe sukcesy: w „Palazzo Vecchio” w Rymie i w „Salle Gaveau” w Paryżu.

„ZAMACH”

St. Quentin. 29 października odbył się w Saint Quentin (Aisne) seans polskiego filmu pt. „Zamach”.

„MEDAL PRACY” ZA WYSLUGĘ LAT

Flers-en-Escrebieux. W sali Rady Miejskiej odbyła się oficjalna uroczystość wręczenia „Medalu Pracy” grupie tutejszych robotników i pracowników. Wśród odznaczonych znajdują się nasi rodacy. I tak **Adam Świercz** otrzymał medal brązowy. Srebrnymi medalami zostali odznaczeni: **Anastazy Stypułkowski, Michał Jakubiec, Franciszek Gryszek, Władysław Andrzejewski, Franciszek Jakubowski i Franciszek Płocienniczak.**

ZASZCZYTNA PROMOCJA

Noeux-les-Mines. 17-letni **Michał Wloch**, uczeń miejskiej szkoły muzycznej, został przyjęty do wyższej klasy solfeżu i wyższej klasy gry na puzonie w Konserwatorium w Lille.

BIBLIOTEKA W SAINT-ETIENNE

Biblioteka polska w Saint-Étienne (Loire) czynna jest co środę od godz. 16 do 18, w lokalu Café de la Préfecture, 27, rue du Général de Gaulle.

W bibliotece zasięgnąć można również informacji dotyczących nauki języka polskiego zarówno osób starszych jak i dzieci.

KRONIKA WYPADKÓW

Nieszczęśliwe wypadki w kopalniach

Nieszczęśliwemu wypadkowi w szybie Sancy (M. et M.) uległ **p. Franciszek Stęchły**, lat 30, zam. w Trieux. Wagonik w ruchu przysiadł mu prawą nogę, która w następstwie trzeba było niestety amputować w klinice kopalnianej w Briey.

Drugi, tym razem śmiertelny wypadek przy pracy, którego ofiarą padł młody górnik polski, **p. Władysław Chyłka**, lat 27, zam. w Marles-les-Mines 12, rue de la Tramontane — miał miejsce w szybie 2-ter w Aichel (P. de C.) Ołbrzymi odłam oderwał się od sufitu wyrobiska i przywalił nieszczęśliwego górnika.

Tragicznie zmarły osierocił żonę i dziecko.

Pozostającym w głębokim smutku rodzinom ofiar tych wypadków ślemy wyrazy współczucia.

Desperacki krok

Chouy (Aisne) — Wacław Pamała, lat 44, polski robotnik rolny, targnął się na życie.

Na strychu swego domu Pamała rozlał denaturat, następnie podłożył ogień po czym powiesił się.

Sąsiedzi, zaalarmowani uchodzącym z jego domu dymem, ugasił ogień, lecz desperata, mimo wysiłków, nie zdołano już przywrócić do życia.

Pod samochód

Incny-en-Cambrésis — Bawiąca się na chodniku 5-letnia **Christiane Ciekawa** chciała nagle przebiec jezdnią, w momencie gdy nadjechało auto, prowadzone przez **p. Roger Talva**, lat 59, zam. rue de Selle w Cambrai. Kierowca nie zdążył wyminąć naddbiegającej nagle dziewczynki. Siłą zderzenia dziecko zostało odrzucone na krawędź trotuaru. Dziewczynka zmarła w chwilę po wypadku.

Hulluch — Podobny wypadek miał miejsce w Hulluch. 7-letnia **Anię Białas**, zam. przy rue Rozan, chcąc przebiec szosę ciężko poturbowało auto kierowane przez **p. Emile Pécourt**, lat 40, rzemieślnika, zam. w Aure-sur-la-Lys.

ZGONY

Avion — Zmarł tu nagle, w wieku lat 45, polski robotnik górniczy, **p. Franciszek Dworecki**, ojciec dwojga dzieci. Wyprowadzenie zwłok odbyło się 13 października z domu żałoby, 24, rue des Eparges. W pogrzebie **Franciszka Dworeckiego** licznie wzięli udział robotnicy polscy i przyjaciele Francuzi.

Libercourt — 4 października 1960 r. zmarł **p. Józef ŁASZCZEWSKI**.

Pogrzeb odbył się 6 października. Rodzinom zmarłych przesyłamy tą drogą wyrazy głębokiego współczucia.

Pierwsze po wakacjach zebranie Towarzystwa „Pomocy Oświatowej” w Troyes

Z przyczyn niezależnych od zarządu Towarzystwa Pomocy Oświatowej w Troyes (Aube) — niestety, nie mogło odbyć się zebranie ogólne Towarzystwa zapowiedziane na 22 września. **Nowy termin zebrania** został ustalony na 19 listopada o godz. 21.

Podczas zebrania młodzieńców Towarzystwa **pp. Jean-Claude Lannin i Agnès Prat** — Francuzi, którzy byli po raz pierwszy w Polsce — opowiedzą zebranym o swoich wrazeniach. **P. Genia Żółtowska**, delegatka Towarzystwa na kursy tańca i śpiewu w Warszawie, również zda krótkie sprawozdanie ze swego pobytu w kraju.

Zarząd Towarzystwa serdecznie zaprasza wszystkich Polaków z Troyes i okolic na to niewątpliwie ciekawe spotkanie.



Medal p. Wojciechowskiego



Oto godny zdobywca Grand Prix Prezydenta Republiki

Pod znakiem królika

NIE TAK dawno prasa doniosła, że na kolejnej ogólnokrajowej wystawie hodowlanej w Auberchicourt polscy hodowcy znów odnieśli duży sukces. Grand Prix Prezydenta Republiki Francuskiej zdobył **p. Michał Zmuda** z Dechy, a spośród pięciu przyznanych przez jury nagród honorowych — aż cztery dostały się w polskie ręce. Zdobyl je: **Piotr Błonarowicz (Pecquencourt), Nikodem Cieszczyk (Sessevalle), Kazimierz Kowalewski (Waziers) i Edward Garczarek (Waziers).**

Ten sukces polskich hodowców nie jest przypadkowy. Tradycje hodowli wśród polskich górników Nordu są stare i — jak widać — ciągle podtrzymywane. Górnicy Nordu nauczyli się hodowli od swoich kolegów, którzy przyjechali do Francji z Westfalii. Polacy w Westfalii, częściowo z braku innych zajęć po pracy, częściowo z innych przyczyn (nie wolno im było przeszać się w polskie organizacje społeczne i kulturalne) zajęli się hodowlą i założyli polskie towarzystwa hodowlane.

Gdy emigracja z Westfalii do Francji przybrała na sile, założone zostało w roku 1925 Polskie Towarzystwo Hodowców w Waziers, które było pierwszą tego typu organizacją w Nordzie. Z czasem towarzystw takich powstało więcej i zjednoczyły się one



Pan Kowalewski i jeden z jego licznych ulubieńców

w Związek Towarzystw Hodowców Polskich we Francji. Hodowla zaczęli się też interesować górnicy francuscy, z których wielu należy do polskich towarzystw. Jednakże zebrania w tych towarzystwach prowadzone są w języku polskim, nazwy i pieczętki również są polskie, a co potrzeba, to tłumaczy się

obecny na zebraniu Francuzom.

Hodowla królików kryje dla laika liczne niespodzianki. Okazuje się, że np. w konkursie olbrzymów flandryjskich, w którym tradycyjnie przodują hodowcy polscy, królik może być dopuszczony do wystawy jeżeli ma co najmniej 70 cm długości, 6 kg wagi i uszy długości 18 cm każde. Są rasy królików mających uszy długości 65 centymetrów!

Jeden z najlepszych hodowców, **pan Michał Zmuda**, którego odwiedziliśmy po sukcesie w Auberchicourt, jest bardzo młody — ma dopiero 23 lata, (hodowcy w Nordzie należą na ogół do starszego pokolenia). **Pan Zmuda** pracuje bardzo ciężko — w nocy w kopalni, a w dzień na polu. Mimo to znajduje czas na zajęcie się hodowlą. Hoduje króliki, kury i gołębie. Co najciekawsze to fakt, że hoduje dopiero drugi rok, a już doszedł do Grand Prix Prezydenta Republiki. **Pan Zmuda** opowiada, że był bliski tej nagrody już przed rokiem, miał bowiem pięknego królika, którego zapisał jednak do złej grupy wieku. **Pan Michał** był wówczas jeszcze niedoświadczonym hodowcą, nie umiał określić wieku królika i przez to stracił cenną nagrodę, której w tym roku jednak nie dał już sobie zabrać.

Innym laureatem konkursu w Auberchicourt był przedstawiciel starszego pokolenia hodowców polskich, **pan Kowalewski**, który już od kilkunastu lat jest członkiem Towarzystwa Polskich Hodowców „Czysta rasa”. **Pan Kowalewski** oprócz Grand Prix zdobył jeszcze puchar miejscowego pisma francuskiego „Voix du Nord”.

Hodowcy polscy cieszą się na północy dużym autorytetem. W nadchodzących konkursach życzymy im dalszych sukcesów.

Jesienne wizyty polskich pisarzy w Paryżu

W październiku odwiedził Paryż **Kazimierz Brandys**, wybitny pisarz „średniego” pokolenia, które debiutowało tuż po wojnie. We Francji ukazało się kilka przekładów jego książek: „Matka królów”, „Obrona Grenady”, i trylogia „Między wojnami”. Frasa francuska poświęca **Brandysowi** wiele uwagi, gdyż jak pisze „France Observateur” — „jest to pisarz bardzo wrażliwy na problemy współczesności interesujące również i dla francuskiego czytelnika”. Obecny pobyt **Kazimierza Brandysa** w Paryżu wiąże się z przygotowaniem realizacji filmowej jego powieści pt. „Samson”. Reżyserem tego filmu będzie **Andrzej Wajda** (znany we Francji z świetnego filmu „Popiół i diament”). Ponieważ akcja „Samsona” rozgrywa się głównie w Paryżu, realizatorzy postanowili zaangażować kilku aktorów francuskich. Największe trudności związane są z obsadą głównej roli. Normalnie „polują” na aktorów reżyserzy. Tu, po raz pierwszy występuje w tej roli sam pisarz. Bo któż lepiej od samego autora ocenić może jaki aktor najlepiej odpowiada postaci jego bohatera? Odwiedza więc autor „Samsona” bary uczęszczane przez znanych aktorów filmowych, prowadzi rozmowy z produ-

centami, słowem — szuka. I wreszcie wybór jego pada na młodego aktora, **Serge Merlin**.

Kazimierz Brandys wierny jest Paryżowi. Przyjeżdża do tego miasta często i zawsze jest nim oczarowany. Zatrzymuje się zwykle w małym studentckim hoteliku w dzielnicy łacińskiej.

W Paryżu przebywa również **Roman Bratny**, autor pamiętnika z okresu wojny (powieść ta otrzymała dwa lata temu nagrodę wydawców polskich na emigracji), pt. „Kolumbowie”, który ukazuje się niedługo w języku francuskim. **Bratny** przybył tu autem i rozbił namiot pod Paryżem, przyjeżdżając do miasta tylko na parę godzin dziennie.

Natomiast **Konstanty Puzyna**, znany krytyk teatralny, przyjechawszy na Festiwal Kulturalny Studentów do Grenoble, „zahaczył” przejazdem o Paryż, zakochał się w tym pięknym mieście i... został na dwa miesiące. Ale jak przeżyć te dwa miesiące, za pieniądze przeznaczone na dwa tygodnie? Ba! Nie łąda wyrzeczeń i oszczędności (łącznie z praniem własnoręcznym koszul), wymaga takie przedsięwzięcie.

Właśnie niedawno opuścił Paryż po rocznym pobycie **Jerzy Lisowski**, stypendysta Fundacji Forda, tłumacz po-

wieści i sztuk **Sartre'a**. Przyjeżdża natomiast inny stypendysta, **Andrzej Kijowski**, jeden z czołowych krytyków literackich.

To piękne miasto nad Sekwaną, tak jak przed stu laty i dawniej, przyciąga polskich pisarzy i artystów.

Z. K.

Z działalności Polskiego Klubu Motorowego w Belgii

Założony przed rokiem Polski Klub Motorowy w Belgii z siedzibą w Domu Belgijsko-Polskim w Liège wykazuje dużo inicjatywy.

Jak już podawaliśmy w lecie członkowie Klubu zorganizowali udaną wycieczkę zbiorową do Polski. Związując najważniejsze ośrodki kulturalne — nakręcili interesujący film krajoznawczy o Polsce i jej osobliwościach turystycznych.

Z początkiem października urządzona została druga wycieczka Klubu do Holandii.

Polski Klub Motorowy w Belgii już obecnie czyni przygotowania do zbiorowego wyjazdu do Polski w czasie następných wakacji letnich.

T. M.

NOWA TARYFA CELNA

15 listopada a więc za 2 dni wchodzi w życie w Polsce nowa taryfa celna na towary przywiezione czy też przysłane do Polski. Zmienia ona w znacznej mierze poprzednio obowiązujące przepisy.

Na jej konieczność wskazywał choćby relacjonowany przez nas w swoim czasie proces milionowej spekulantki Husiatyńskiej. Niewiasta ta ze zbyt liberalnych przepisów celnych uczyniła parawan dla wielkiego, nielegalnego przedsiębiorstwa. Sprowadzała z zagranicy olbrzymie ilości towarów, pod pozorem pomocy dla rozmaitych osób w Polsce, płaciła minimalne cło, a rodzimom wysyłającym wypłacała sumy niższe, i to poważnie, od stawek np. Banku PKO.

Chodziło więc przede wszystkim o to, by zróżnicować opłaty celne w zależności od tego, czy paczki z zagranicy stanowią rzeczywistą pomoc dla rodzin w Kraju — wtedy cło jest niskie, czy też źródło towarów przeznaczonych do handlu — wtedy cło jest coraz wyższe.

Pierwszą więc cechą nowej taryfy jest wprowadzenie norm, które określają ile i jakich towarów można otrzymać na dotychczasowych warunkach.

I tak np. cło od 1 kg herbaty (górną granicę) wynosi 50 zł, a za każdy następny kilogram już 150 zł.

Za kawę (granica 2 kg) cło 100 zł od kilograma, każdy następny kilogram — już po 200 zł.

Tkaniny wełniane do 2 kg — 400 zł od kg, każdy następny kilogram — 1200 zł.

Sweterki wełniane do 2 sztuk — 400 zł od kg (jak za tkaniny) powyżej — 900 zł.

Lekarstwa — do 500 g — w ogóle bez cła, powyżej — 500 zł od kilograma.

Tak więc jeżeli nawet paczka będzie duża i znajdzie się w niej np. 2 kg kawy, 1 kg herbaty, 2 sweterki, kupon wełny i 1/2 kg lekarstw to zastosowane będą normalne stawki opłat.

Oczywiście jeśli ktoś „inkasować” będzie takie paczki po kilka razy miesięcznie — to nikt nie będzie mógł wątpić, że jest to nie pomoc lecz handel, i wtedy stawki będą odpowiednio wyższe.

Zresztą — gdy o pomocy mowa — nie tylko lekarstwa są wolne od cła.

Za mąki i kaszę, ryż, mięso, wędliny i konserwy, miód, cukier, masło, margarynę itp. cła nie płaci się w ogóle.

Bez cła można również otrzymać 5 kg owoców suszonych, 10 kg cytryn, pomarańczy czy bananów, 2 kg rodzynek, 1 kg migdałów czy daktyli, 3 kg słodyczy, 5 kg mleka w proszku, protezy itp. aparaty lecznicze (2 szt.) itd.

Niektóre opłaty są teraz (w odniesieniu do określonych ilości artykułów) niższe niż dawniej. Za 1 kg herbaty 50 zł (zamiast 80), za kakao 60 zł (zamiast 80), za odzież jedwabną i nylonową 500 zł (zamiast 800) za kg. itd.

Cło wzrosło natomiast w odniesieniu do futer, niektórych aparatów fotograficznych, perfum, motocykli i skuterów, zegarków.

Ci którzy znają warunki krajowe od razu wiedzą o co chodzi. Po prostu o nałożenie cła na nadmierny spekulacyjny import „turystyczny” z krajów demokracji ludowej, dzięki któremu „specjaliści” nie tylko spędzali urlop nad Morzem Czarnym, ale jeszcze na tym zarabiali.

Wreszcie, aby zlikwidować źródło częstych nieporozumień, nowa taryfa likwiduje podział na „stare” i „nowe” towary.

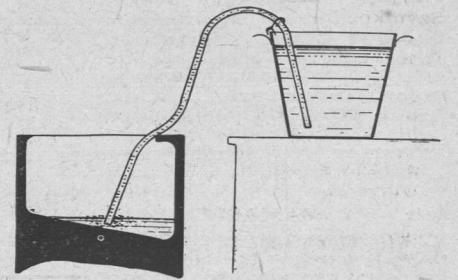
Oczywiście emeryci, renciści itp. za rzeczy używane płacić będą nadal cło symboliczne (5 zł od kilograma odzieży i również 5 zł od pary obuwia).

Informujemy o tej nowej taryfie celnej po prostu z obowiązku dziennikarskiego, nasi Czytelnicy pomagający swym rodzinom w Kraju orientują się bowiem bez trudu, że dla ich bliskich jak też dla nich samych nowa taryfa niczego nie zmienia.



PRZELEWANIE GORĄCEJ WODY

Zimą piec w kuchni pali się całą noc. Oszczędna gospodyni wykorzysta tę okazję dla grzania wody, która będzie jej nazajutrz potrzebna do pralki. Aby jednak zapobiec licznym wypadkom poparzenia gorącą wodą przy przenoszeniu ciężkiego naczynia w często niewygodnych warunkach, proponujemy praktyczny i bezpieczny sposób przelewania wody bez wysiłku.



Wstawić pusty kocioł na piec i napęścić zimną wodą z kranu przy pomocy rurki gumowej. Nazajutrz aby przelać gorącą wodę, napęścić rurkę gumową zimną wodą trzymając ją zgiętą w połowie, tak, aby oba końce były na równym poziomie. Zatykając palcem jeden otwór, drugi zanurzamy szybkim ruchem w kocioł, tamten spuszczać do pralki lub kubia.

Przy pomocy takiego syfonu można przejąć z jednego naczynia do drugiego.

Majster Klepka zwraca się do wszystkich Czytelników z prośbą, aby przysyłali zapotrzebowanie na praktyczne porady, jak wykonać jakiś potrzebny w domu przedmiot. Jednocześnie wyraża gotowość udzielenia dodatkowych wyjaśnień, o ile byłyby potrzebne naszym Czytelnikom, przy budowaniu różnych przedmiotów opisywanych w tejże rubryce.

Porady Prawne

PAN MATCZAK,
Longwy Haut (M. et M.)

Czy od orzeczenia lekarza w sprawie wyzdrowienia złamanej ręki przysługuje prawo odwołania? Czy przed uzyskaniem renty można korzystać z „longue maladie”, i wreszcie — czy Komisja ma prawo przyznać rentę bez orzeczenia eksperta?

Ubezpieczony ma prawo w terminie jednego miesiąca od daty otrzymania orzeczenia Kasy skierować odwołanie do sekretariatu Komisji technicznej, zgodnie z art. 306 Kodeksu Ubezpieczeń Społecznych. Odwołanie musi być dokonane listem poleconym z potwierdzeniem odbioru (avis de reception). Do wniosku należy dołączyć adres swojego lekarza prywatnego, który będzie powo-

Z USA przez Francję przyjadą do Polski cztery pokolenia

Polonia amerykańska projektuje zorganizować w roku przyszłym wycieczkę do Polski, w której wzięliby udział przedstawiciele czterech pokoleń emigracji, a więc pradiadkowie, dziadkowie, rodzice i najmłodsze pokolenie. Najstarsi przedstawiciele tej wycieczki urodzili się w latach 1880—1890. Przewiduje się udział ok. 30 osób. W drodze do Kraju wycieczka odwiedzi skupiska polonijne we Francji, Belgii i Niemczech. Przewiduje się zabranie ze sobą małego zespołu artystycznego ukazującego folklor polsko-amerykański.

łany do wzięcia udziału w Komisji.

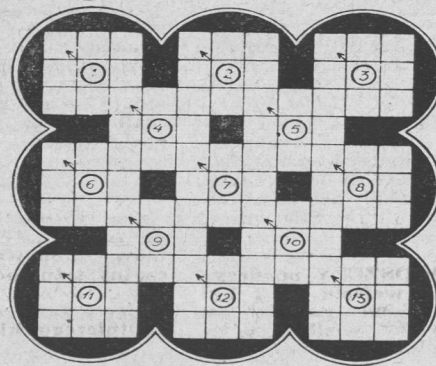
Ubezpieczenia społeczne obejmują wszelkie wypadki i wszelkie choroby, nawet jeżeli chodzi o choroby nieuleczalne i te, na które chory zaniemógł nawet przed uzyskaniem karty wpisowej. Niemniej jednak w razie wypadku przy pracy poszkodowany nie ma prawa do świadczeń społecznych z tytułu ubezpieczenia chorobowego, gdyż korzysta z tych, które są przewidziane ustawą o nieszczęśliwych wypadkach. W razie sporu, jeżeli wypadek jest zakwestionowany przez Kasę, zainteresowany otrzymuje świadczenia z tytułu ubezpieczeń chorobowych, w formie zaliczki.

Ubezpieczony, który nie zgadza się na orzeczenie lekarskie, powinien zawiadomić o tym Kasę listem poleconym (z potwierdzeniem odbioru) i prosić o ekspertyzę. Do wniosku należy dołączyć zaświadczenie lekarza prywatnego. W razie odwołania sądowego chory może kwestionować jedynie sposób zastosowania opinii lekarskiej, w praktyce jednak nie ma prawa atakować przed sądem samej diagnozy lekarskiej.

Jeżeli chodzi o rentę inwalidzką, od postanowienia Komisji inwalidzkiej przysługuje odwołanie do Komisji Okręgowej (Commission Régionale d'Invalidité) a wreszcie do Komisji Krajowej (Commission Nationale d'Invalidité).

WIRÓWKA

Dokoła liczb w kółkach należy wpisać w kwadraty 13 wyrazów ośmioliterowych o podanych niżej znaczeniach. Miejsce początkowej litery każdego wyrazu znajduje się w lewym górnym kwadracie oznaczonym strzałką, zaś pozostałe litery wyrazów należy wpisywać zgodnie z kierunkiem ruchu wskazówek zegara.



ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) zbiór wszystkich liter danego języka, alfabety, 2) szkoła wyższa lub uroczysty obchód z przemówieniami, 3) kolor szkarłatny lub rasa kur, 4) działacz jedynający zwolenników dla określonej idei lub poglądu, 5) kartka przyklepiona np. do butelki dla oznaczenia jej zawartości, ceny i gatunku, 6) męczczyzna roznoszący plotki, 7) prace publicystyczne drukowane w czasopiśmie lub paragrafy w zbiorze prawa, 8) przedmiot z porcelany służący do zawieszania przewodów elektrycznych, 9) część odzieży lub koszuli obejmująca szyję, 10) duży gąd czworonogi o kształcie jaszczurki żyjący w wodach podzwrotnikowych, 11) obracające się urządzenie do zabawy w wesołych miasteczkach, 12) denerwowanie się, podrażnienie, gniewliwość, 13) zabieg chirurgiczny wykonany przy pomocy narzędzi.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadeślą bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

UWAGA!

WSYPY I DAMAS Z IMPORTU

poszwy gotowe wyszywane, towary wełniane: na kostiumy i płaszcze damskie i męskie, gwarantowana 100% wełnę wysyłam na całą Francję a do bliskich okolic dostarczam osobiście. Za towary dostarczone lub wysłane gwarantuję jakość pierwszego gatunku.

Proszę pisać z pełnym zaufaniem:

BIAŁOSIEWICZ WŁADYSŁAW
87, rue de Lens, Lille (Nord)

„Każdy Gazda do swego Gniazda!”

UWAGA!

SPORT

O wszystkim po trochu

DOBRE BRONIA

W jedną z ostatnich piłkarskich niedziel w Polsce padł w I lidze swego rodzaju rekord. Oto w dniu tym dwaj bramkarze obronili 5 rzutów karnych. Reprezentacyjny bramkarz Polski Szymkowiak złapał w ciągu meczu 3 karne, a bramkarz Dziurówicz 2 karne.

DLA PANÓW Z BRZUSZKIEM

W Polsce istnieje od 4 lat Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej, zajmujące się organizacją sportu rekreacyjnego dla „panów z brzuska-

mi” i „pań dbających o linie”. W tej chwili prowadzi ono w całym kraju 1250 ognisk grupujących ludzi pragnących pogimnastykować się i pograć w piłkę. Towarzystwo prowadzi ponadto w lecie obozy campingowe i naukę pływania a w zimie naukę jazdy na łyżwach i na nartach.

SZTUCZNY UPAL

Polscy piłkarze siatkowi wybierają się na mistrzostwa świata do Brazylii. Pilnie przed tym trenowali. Nie tylko pilnie, lecz i w sposób przewidujący, bowiem temperatura w sali treningowej przewyższała +30°C.

ZAKOPIAŃSKA MIŁOŚĆ

Próbował mnie ktoś niedawno przekonać, że Zakopane jest najbardziej usportowionym miastem Polski.

Przecież tam niemal każdy mieszkaniec albo startuje w zawodach, albo będzie startował gdy dorośnie. Przecież imprezy w Zakopanem ściągają na trybuny stadionu lub na trasy niemal wszystkich stałych obywateli tej uroczej stacji klimatycznej jak też licznych przyjezdnych.

Latem w Zakopanem (jeżeli wyłączy się taterników i turystów) o sportowych zainteresowaniach trudno mówić. Byłem tam we wrześniu razem z kolarską kawalkadą Tour de Pologne. Przechodnie patrzyli na nas ze zdziwieniem, a na trybunach wypełnionych młodzieżą szkolną więcej uwagi skupiła przystojna spikerka niż krajowe i zagraniczne gwiazdy kolarskie. Nic takiego nie prze-



żyliśmy ani w zagubionych miasteczkach Rzeszowszczyzny, ani na gęsto zaludnionych terenach ziemi śląskiej. O piłce nożnej, lekkoatletyce, tenisie, czy boksie nie ma z kim w Zakopanem rozmawiać.

Co więcej, w mieście tym jakże często nazywanym stolicą zimowych sportów, nie przyjął się ani hokej na lodzie, ani łyżwiarstwo, ani saneczki.

Czy można więc powiedzieć, że jest to najbardziej usportowane miasto w Polsce?

A jednak na punkcie narciarstwa wszyscy mają tu nieograniczone uczucia i ambicje, zawsze otwarte serca i skarbce, mają — nikogo nie obrażać — fiołki.

Chcą mieć najlepsze urządzenia, najwspanialszą skocznnię, najlepszych zawodników, największe imprezy.

I trzeba powiedzieć, że te skoncentrowane życzenia i pragnienia, zgodnie podzielane przez tych, co tu stale żyją i tych, którzy Zakopane na krótko odwiedzają, są na ogół zaspokajane. Co więcej, czyni się wszystko, aby pod każdym względem bić poprzednie osiągnięcia.

Właśnie teraz Zakopane przeżywa nowy okres szału. Ojcowie miasta i działacze sportowej pracy; na ulicach i w kawiarniach, w lokalach klubowych i zacisznych domostw mówi się tylko o tym, co będzie, do czego trzeba się najlepiej przygotować.

A przecież do narciarskich mistrzostw świata, których organizację przyznano Zakopanemu, i które są właśnie przyczyną i źródłem wzmożonej aktywności dzieli nas jeszcze przeszło rok czasu. Nie przeszkadza to jednak, że zakopiańczycy dostali skrzydeł i wszystko co czynią, robią z myślą właśnie o tej imprezie.

Ich duma jest zresztą uzasadniona. Przecież Zakopane będzie gospodarzem mistrzostw świata już po raz trzeci w swej historii, a takim rekordem mało która miejscowość na świecie może się pochwalić. Dobra sława, jaką pozostawiły po sobie mistrzostwa świata, rozgrywane w Zakopanem w 1929 r. i 1939 r. sprawiły, że Międzynarodowa Federacja Narciarska (FIS) zaakceptowała polską propozycję a mieszkańcy tego miasta czują się zadowoleni, aby nie spuścić z tonu.

Zresztą niewątpliwie grają tu nie tylko rolę ambicje sportowe. Trudno lekceważyć korzyści jakie daje miastu, organizującemu mistrzostwa ta impreza z punktu widzenia rozwoju turystyki, jak również wpływu jaki ma ona

na decyzje państwowe co do dodatkowych kredytów na inwestycje.

Oto i macie splot przyczyn i okoliczności jakie sprawiły, że Zakopane przeżywa wielkie dni, które porównać można do nastroju rodziny szykującej się do ślubu panny młodej.

E. STRZELECKI

4 „Syrenki” w Rajdzie Monte Carlo

Już w tej chwili wiadomo, że do jubileuszowego XXX Rajdu Monte Carlo w styczniu 1961 r. wystartuje 6 polskich ekip — 4 na wozach polskiej produkcji „Syrena” i 2 na samochodach „Simca”. Naturalnie ruszą one z Warszawy, która jak w latach ubiegłych jest jednym z punktów startowych tej sławnej imprezy.

Przypuszcza się zresztą, że stolica Polski cieszyć się będzie w tym roku dużą popularnością. Po pierwsze dlatego, że w zeszłym roku właśnie w Warszawie wyruszył w drogę późniejszy zwycięzca, a samochodziarze są... przesądni. Powtóre, ponieważ zlikwidowano w 1961 r. dwa punkty startowe — Ateny i Rzym. Po trzecie polscy organizatorzy cieszą się bardzo dobrą opinią i zebrali masę pochwał za przygotowanie wyjazdu z Warszawy w latach ubiegłych.

Polskie wozy „Syrena”, jak wiadomo, całkiem dobrze zadebiutowały w Rajdzie Monte Carlo w 1960 r. Oczekuje się, że znana polska fabryka samochodów FSO na Żeraniu w Warszawie postara się przygotować w tym roku swoje wozy jeszcze lepiej.

NOWY SPORT

Wyścigi prymitywnych samochodzików, bez karoserii tzw. Go-kartów przyjmują się i w Polsce. Jesienią odbyło się kilka wyścigów na Śląsku i w Gdyni. Mówi się, że w przyszłym sezonie Go-karty staną się bardzo modne i będą konkurencją dla zawodów żużlowych.

ŚMIERĆ KOLARZA

W czasie wyścigu kolarskiego Gdynia — Puck — Gdynia zamykającego sezon na Wybrzeżu, miał miejsce tragiczny wypadek. W czolówce wyścigu wydarzyła się kraksa. Młody 20-letni zawodnik Brunon Augustyniak chcąc wyminąć leżących kolarzy wpadł na drzewo i poniósł tak ciężkie obrażenia, że zmarł w szpitalu.

POLSKIE LIGI PO FINISZU

Październik i listopad to gorący okres sportowy. Główną przyczyną — koniec rozgrywek piłkarskich. We wszystkich klasach wielki ruch w „interesie”. Jedni prą ku tytułom i awansom, inni walczą o utrzymanie się w swoich grupach. Oczywiście, skupia na sobie uwagę przede wszystkim I liga. Walka na finiszu była bardzo zaciekła, przyniosła moc wrażeń

Być, albo nie być Tadeusza Wieruckiego

Jedyny kolarz zawodowy, posiadający polskie obywatelstwo i polską licencję — Tadeusz Wierucki, zamieszkały stale w Belgii, miał wyjątkowo słaby sezon. Po kilku sukcesach na początku roku, bardzo słabo wypadł w Tour de France i na mistrzostwach świata w Lipsku. Miał on rzeczywiście szereg pechowych kraks, które przeskoczyły mu w zajęciu lepszych miejsc.

Wierucki napisał do Polskiego Związku Kolarskiego, że postanowił solidnie przygotować się do przyszłego sezonu, a jeżeli mu znowu nie powiedzie się, rzuci kolarstwo.

Przypomnijmy, że poprzednim polskim zawodowcem, wówczas również jedynym, był Edward Klabiński, Rodak z Francji. Startował w polskich barwach m.in. w Reims, na Mistrzostwach Świata 1947 r.

650 ROCZNIE

Na wyższych uczelniach wychowania fizycznego kształcił się w tym roku ponad 2000 studentów. Rocznie opuszczać będzie mury uczelni 650 absolwentów, którzy znajdą pracę bądź jako nauczyciele wychowania fizycznego w szkołach, bądź jako trenerzy.

Skok w stronę... Tokio

W czasie zawodów lekkoatletycznych w przemysłowym Sosnowcu młody, nieznaną zawodnik tamtejszego klubu „Włókniarz” — Gawron skoczył w dal 7,58. Z tym wynikiem byłby nie ostatni w Rzymie, może będzie nie ostatni w Tokio.

zarówno smutnych jak i radosnych. Choć w tym roku tych radosnych jest więcej, bowiem I liga się powiększa do 14 klubów i na miejsce dwóch drużyn spadających wchodzi aż cztery zespoły. Oto one:

CRACOVIA (KRAKÓW) — najstarszy klub piłkarski — wielokrotnie zdobywał tytuł mistrza Polski. Ostatnio w dziedzinie żywot burzliwy to spadając to wracając do I ligi. Drugim ligowcem krakowskim jest Wisła.

ZAWISZA (BYDGOSZCZ). Po raz pierwszy w ekstraklasie. Po raz pierwszy również Bydgoszcz będzie posiadała w I lidze aż dwa zespoły. Drugim jest Polonia.

LECH (POZNAŃ). Po trzech latach przerwy, Poznań — miasto wielkich tradycji sportowych, siedziba niegdyś sławnej „Warty”, znów ma pierwszoligową drużynę. Warta, zaś niestety spadła aż do III ligi.

STAL (MIELEC). Wielka „bomba”! Małe przemysłowe miasteczko z wschodniej Polski doczekało się I ligi. Bravo!

Kibice jak to kibice. Wyprawiali różne przedziwne rzeczy w tych decydujących dla swych ulubieńców chwilach.

W BYDGOSZCZY po decydującym o wejściu do I ligi meczu spalono na środku boiska, wśród wielkiej uciechy, kapelusz trenera. Zwyczaj ten zaobserwowano u angielskich motocyklistów żużlowych.

W ŁODZI — dwaj kibice szczecińskiej Pogoni wyrwali kawały darni z boiska ŁKS-u i schowali do teczek. Zdumionym widzom oświadczyli, że łódzka trawa przynosi Pogoni szczęście: nigdy na niej nie przegrywa. Darń zaś przeschwiecają na szczecińskie boisko. Działo to się w okresie, gdy Pogoń zagrożona była spadkiem z I ligi. Niestety na nie nie zdały się praktyki kibiców Pogoni. Może za późno się spostrzegli na czym rzecz polega.

W POZNANIU — oczekuje się z wielką niecierpliwością

publicznego (na boisku) strzyżenia włosów. Oto jeden z poważnych panów (dyrektor dużego przedsiębiorstwa) założył się z trenerem i kierownikiem drużyny „Lecha”, że w wypadku osiągnięcia awansu do pierwszej ligi pozwoli na obcięcie swej czupryny przed całą widownią stadionu. No i przegrał, lecz chyba nie rozpacza.

Dopiero przedostatnia niedziela rozgrywek I ligi piłkarskiej w Polsce zdecydowała kto musi opuścić ekstraklasę.

Są to dwa kluby: Gwardia — Warszawa i Pogoń — Szczecin.

Wraz ze spadkiem Gwardii ilość klubów I ligi w stolicy została zredukowana do jednego zespołu — Legii. Kraków będzie miał dwóch ligowców: Wisłę i Cracovię; Bydgoszcz także dwóch: Polonię i Zawiszę. Spadek Gwardii jest tym bardziej zaskakujący, że należała ona przez kilka lat do najmocniejszych zespołów, brała nawet udział w rozgrywkach o Puchar Europy a wielu jej zawodników, jak Baszkiewicz, Hachorek, a przede wszystkim bramkarz Stefaniszyn grali nie raz w reprezentacji narodowej.

Ostatecznie mistrzem I ligi został „RUCH” — Chorzów, zdobywając ten zaszczytny tytuł po raz ósmy. Stanowi to piękne uwieńczenie 40-letnia zasłużonego górniczo-hutniczego klubu.

Pisaliśmy niedawno o walbrzyskim „Górniku”. Dodajmy więc teraz, że ma on duże szanse wejścia do II ligi. Na 3 kolejki przed końcem rozgrywek prowadził w tabeli.

Jak już informowaliśmy I liga piłkarska ma być powiększona do 14 klubów, więc w tym sezonie awansują z II ligi aż cztery zespoły. Mówi się jednak, że istnieje ewentualność ligi 16 drużynowej. W takim wypadku dwaj nieszczęśliwcy Gwardia i Pogoń pozostałyby w ekstraklasie.

„W-80, W-80 — Signalons incendie de forêt près d'Anin“

LA NOUVELLE VIE D'UN BIPLAN DE RECONNAISSANCE

Un vieux biplan, à la silhouette anachronique prend l'air sur l'aérodrome de Goclawek, faubourg de Varsovie. Autrefois utilisé pour des reconnaissances par l'armée de l'air ce brave „Kukuruznik“ (biplan soviétique correspondant au „Piper“ américain) porte maintenant comme insigne une croix rouge. Mais aujourd'hui ce n'est pas une mission sanitaire qu'il a à remplir.

A 1200 mètres d'altitude le rayon d'observation atteint 25 kilomètres. Le passager déclenche le poste de radio et parle au micro. „Ici W-80 — Nous, nous dirigeons sur Przasnysz — Terminé, Ecoute“.

Et dans les écouteurs résonne une autre voix:

„Près d'Anin on signale un début d'incendie de forêt. Vérifiez si les pompiers se dirigent sur les lieux et si la situation n'exige pas des moyens plus importants“.

...C'est que notre brave W-80 appartenant à l'aviation sanitaire, uti-

lise ses „moments libres“ à remplir des missions pour le compte de la Compagnie Polonaise d'Assurances.

Celle-ci a pris en considération que les dédommagements payés aux sinistrés coûtent plus cher que les heures de ces vols de patrouille.

N'oublions pas, en effet, que nombres de maisons dans la campagne polonaise sont encore couvertes de chaume, que les forêts de sapins sont nombreuses dans les plaines de Mazurie. Et signaler à temps un début d'incendie peut éviter un grave sinistre.

Et notre W-80 change de cap et se dirige sur Anin. Au-dessous, sur la route, apparaissent les points rouges de deux voitures de pompiers.

L'officier de bord se met en liaison-radio avec les voitures. Nulle fumée n'est visible. C'était cette fois une fausse alerte.

Mais déjà la preuve a été faite plusieurs fois que cette action est profitable.

41 pièces françaises sur les scènes polonaises

La saison théâtrale 1959/60 a apporté entre autres 41 premières françaises, dont 17 contemporaines. Parmi les auteurs citons Balzac, Beaumarchais, Maupassant, Marivaux, Mérimée, Molière, Musset, Racine, Scribe ainsi que Giraudoux, Montherlant, Ionesco, J. Romains, Sartre, Vaillant.

Le „Rhinocéros“ de Ionesco mis en scène à Gdańsk et le „Diable et le Bon Dieu“ de Jean-Paul Sartre — présenté à Varsovie ont pris place parmi les sensations théâtrales de la saison.

400 ponts en construction

Dans toute la Pologne 400 ponts sont actuellement en construction. Le plus grand d'entre eux, jeté sur la Vistule près de Chełmno aura près d'un kilomètre de long. La plupart des autres sont des ponts „moyens“ entre 300 et 400 mètres.

NOUVELLES ECLAIR ● NOUVELLES ECLAIR

▲ Les pommes de terre sont originaires d'Amérique. Il est donc logique qu'elles y retournent. Aussi 1400 tonnes de ces tubercules ont quitté Białystok pour l'Uruguay.

▲ Kostrzyn, ville-frontière au confluent de la Warta et de l'Oder avait été complètement rasée en 1945. En 1956 elle ne comptait encore que 2.900 habitants. Mais en 4 ans la population a presque triplé et atteint déjà plus de 8.000 âmes. C'est la création d'industries de la cellulose et du papier qui ont rendu la vie à cette ville.

▲ Les jeunes savants de la chaire d'Électronique de l'Institut Polytechnique de Gliwice ont mis au point une méthode originale de construction des compteurs Geiger. Ils utilisent à cet effet des postes à transistors, les populaires „Szarotka“. Les compteurs Geiger marchent bien.

▲ A Salina, sur le San un barrage est en construction. Des difficultés d'accès et de transport rendaient les travaux difficiles. Le génie militaire y a remédié en construisant en 3 semaines un nouveau pont fixe sur la rivière.

Le 16 septembre l'officier de patrouille signale un début d'incendie dans le village de Rypiny Stare près de Wołomin. Un appel radio et une rapide intervention des sapeurs-pompiers sauvèrent le village de la destruction. De même à Andrzejewo, où l'avion effectua un atterrissage de fortune et où l'officier de bord dirigea la lutte contre le feu etc. etc.

Tous les jours des patrouilles aériennes survolent les voivodies de Varsovie, Białystok, Kielce, Lublin, Rzeszów.

Et cette action sera encore étendue. Il faut espérer d'ailleurs, que les sapeurs-pompiers, disposeront bientôt de leurs propres avions de patrouille.

UN STRASBOURGEOIS HONORE PAR LES CHIRURGIENS POLONAIS

Lors du 40-ème Congrès de la Société des Chirurgiens Polonais, auquel ont pris part 2000 médecins, plusieurs des invités étrangers se sont vu remettre solennellement des diplômes de membre honoraire.

Parmi eux notons le chirurgien mondialement réputé Mr. René Fontaine de Strasbourg ainsi que Clément Price Thomas de Londres, Clarence Crafford de Stockholm, Alexandre Bakoulev de Moscou.

Tous ont vu reconnaître ainsi leur coopération avec la médecine polonaise.

Les colosses océaniques accosteront au Bassin Français

Dans le port de Gdynia ont pris fin les travaux de construction du plus profond bassin portuaire dans la Baltique. Ce bassin, situé non-loin de l'entrée du port, a 12 mètres de profondeur. Avec plusieurs centaines de mètres de quai le „Bassin Français“, car tel est son nom, permettra l'accostage et le déchargement des plus grandes unités.

Des escargots-épreuve?

Chaque année augmente l'exportation polonaise d'escargots vers la France. Ce sont aussi bien des „bourgognes“ que des „petits-gris“.

Pour la première fois seront envoyés des escargots qui ont déjà obtenu leur coquille pour l'hiver et dont le prix est de 2-3 fois plus élevé que celui de leurs frères printaniers. L'année prochaine on compte exporter 50 tonnes de ces gastropodes d'hiver.

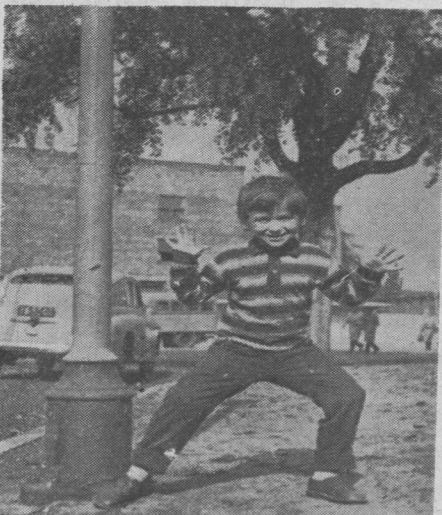
L'exportation des escargots étant fructueuse, les spécialistes essaient de les élever en captivité. Dès qu'ils auront réussi, et que les premiers escargots-épreuve apparaîtront, nous ne manquerons pas d'en informer nos lecteurs.

Des arbres de Noël en... boîtes

C'est un bel arbre de Noël, 80 cm de hauteur, des branches touffues d'un beau vert profond, une forme régulière. Le tout joliment emballé dans une boîte en carton et, qui plus est... en pièces détachées.

Le tronc, les branches sont bien rangés et occupent peu de place. L'acheteur n'a qu'à regarder le mode d'emploi et construire son arbre.

Car ce sapin est en matière plastique. Une première série de plusieurs dizaines de mille de ces arbres de Noël sera lancée sur le marché par l'industrie chimique polonaise en décembre.



Janusz Pomaski n'a que 6 ans, mais il sera le héros du film „La visite du président“ réalisé selon un scénario de l'écrivain polonais Jerzy Zawieyski



Lors de la dernière journée du Salon Nautique de Paris le stand polonais placé sous le signe de la centrale de commerce extérieur „Centromor“, a été visité par Mr. Michel Debré, Premier Ministre. Auparavant Mr. Chaban-Delmas, président de l'Assemblée Nationale avait, lui aussi, visité ce stand.

Nul n'est fidèle comme à Wrocław

16.521 couples ont, pour des raisons diverses, demandé le divorce en Pologne au cours du premier semestre de cette année. Soit 187 de plus que l'année dernière.

A Varsovie 493 divorces de plus, en Silésie 55, mais à Wrocław 199 de moins que pendant les 6 premiers mois de 1959.

La preuve est faite. Nul n'est fidèle comme à Wrocław.

Un médicament contre l'hémophilie

Après de longues recherches et de nombreuses expériences un groupe de médecins du centre sanguin de Wrocław a mis au point une méthode permettant d'isoler le fibrinogène du sang humain.

Le fibrinogène, substance contenant les éléments les plus importants qui provoquent la coagulation du sang, est un médicament important pour le traitement de l'hémophilie et d'autres maladies du sang.

Jusqu'à présent la Pologne importait le fibrinogène, dont le procédé de production était tenu secret.

Le Gérant: M. Banaszkiwicz

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne Łączność
Varsovie, ul. Ludna 4

PRZYGODY Wesołych Jakubów W POLSKIM LUNAPARKU

Zdjęcia: BOGDAN KRASICKI

URZEKLI wszystkich! Tych, którym przedstawili się osobiście podczas występów w Poznaniu, Jeleniej Górze, Katowicach, Łodzi, Krakowie i Warszawie, i tych, którzy oglądali ich na ekranach telewizorów. Jednym słowem: „Les Frères Jacques” podbili w Polsce co najmniej dwa miliony osób!

Dlaczego się tak spodobali? Mieszkacie przecież w ojczyźnie „Czterech Jakubów” i z pewnością dobrze ich znacie, a więc wiecie dlaczego!

Rozbawieni, roztańczeni, okraszając każdą piosenkę doprowadzonymi do perfekcji gestami rąk wyczarowują małe widowiska stanowiące prawdziwą ucztę dla oczu i uszu widzów.

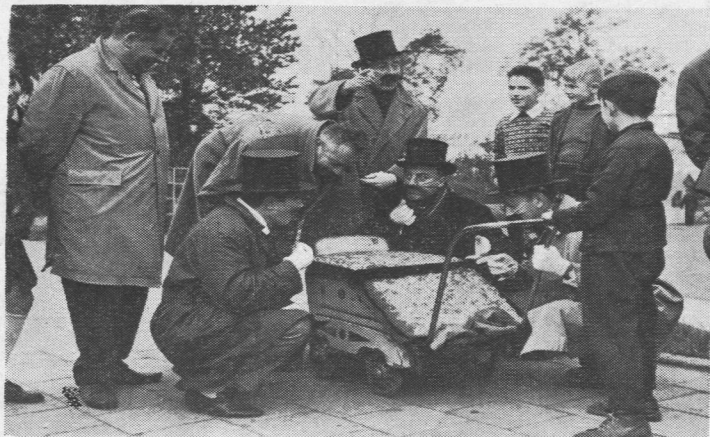
Kilka piosenek szczególnie przypadło do gustu polskiej publiczności, np. „Myszy i koty”, „Perski szach”, „Pstrąg”, „Pastorzy”, „Buffalo Bar”. Niel. Nie sposób wymienić wszystkich!

Wieczorami „Bracia” bawili publiczność. A w dzień?

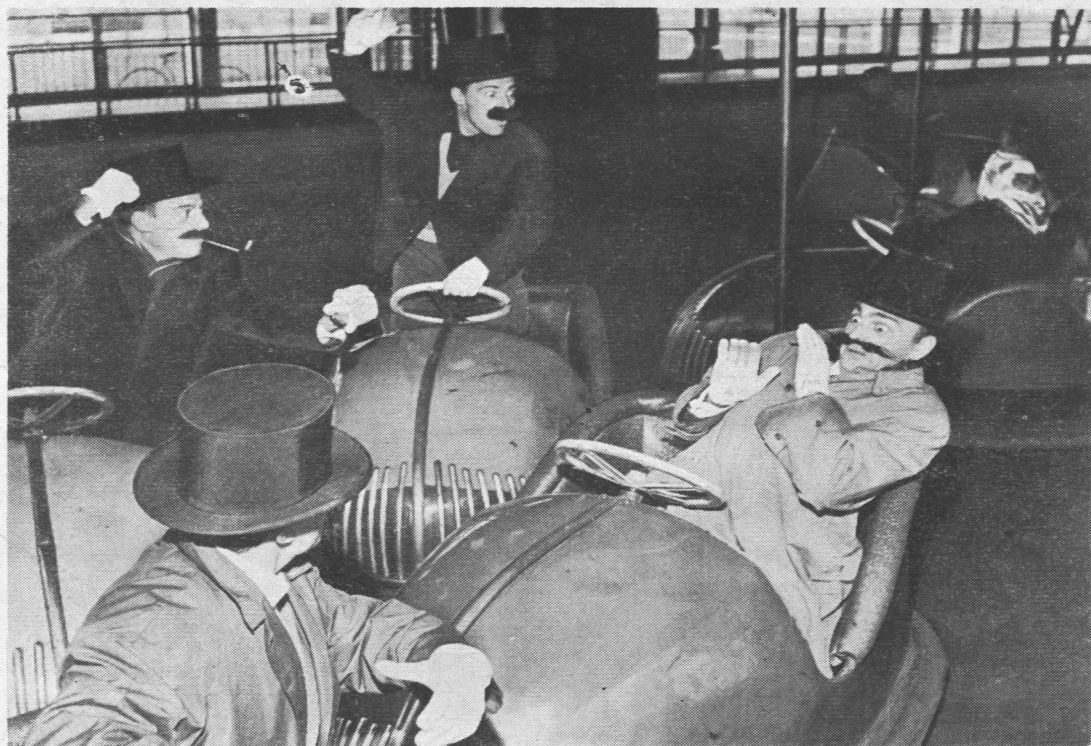
Zwiedzali miasta, oglądali wystawy sklepowe, popijali „małe czarne” w kawiarniach. W Katowicach weseli bracia zwiedzili „Wesołe Miasteczko”. Tu odnalazł ich nasz fotoreporter. Oto ich przygody. (L. K.)



Où allons-nous? — Do katowickiego lunaparku — „Wesołego Miasteczka”. — Doskonale! Jak widzicie każdy z braci Jakubów znalazł tu swoje okno na świat i każdy z nich co innego tu dostrzegł. Optymizm panuje niepodzielnie



Qu'est-ce que c'est, monsieur? — „Kołacz”. — Je ne comprend pas. — No, placek, ciasto tylko po śląsku. — Ah! Très bien! Kupujemy. Tego nam właśnie brakowało! A kawusi nie ma?



Kraksa! Zderzenie! — To on je spowodował! — Va-donc, eh, chauffard! — Bez prawa jazdy wsiadł do elektrycznego samochodziku! — Wyrzucić go stąd! — Natychmiast do diabła!



Serenada miłosna na trzy głosy męskie i jedną fajkę do dwóch ukochanych pod okienkiem maleńkiego białego domku



Fanowie! Nie wszyscy na raz! Ale jakże mają złożyć autograf pięknej Polce czterej zachwyceni nią wusaci Francuzi, wszędzie i zawsze występujący razem?



Tego jeszcze nie było! Attention! Czekaaliśmy na tę chwilę wiele, wiele lat. I oto wspaniała polska rakietą z dzielną francuską załogą na pokładzie gotowa do startu na... księżyc. Trochę wysoko, ale lecimy! Au revoir! Do widzenia! Jeśli powrócimy, obiecujemy nowe występy



Huragan

WG. POWIEŚCI
WACŁAWA
GĄSIOROWSKIEGO

Florian Gotartowski, porucznik Legionów Dąbrowskiego, traci nieoczekiwanie swą ukochaną, Zosię Dziewanowską, i jej matkę, aresztowaną przez pruską policję, a jednocześnie dowiaduje się o spłądowaniu przez Prusaków domu i wcieleniu brata w rekruty. Po wyzdrowieniu wstępuje w szeregi szwoleżerów i jedzie do Francji. We Frankfurcie nad Menem bierze udział w bójce między pijanymi mieszczanami a Polakami. Jej następstwem jest sąd wojenny, którego przewód wykazuje jednak niewinność szwoleżerów. Po uwalniającym wyroku marszałek Kellerman urządza d.a nich ucztę, w czasie której Stadnicki popisuje się nieludzką siłą. Tymczasem do dworku, w którym znalazła schronienie matka Floriana, przybywa niespodziewanie markietanka Żubrowa, anonsując przyjazd panny Kurdwanówny, dowodzącej oddziałem ochotników. Gospodarz przyjmuje ją wybuchem wściekłości. Markietanka grozi mu wówczas karą śmierci przez rozstrzelanie, ale scenę przerywa przybycie panny Kurdwanówny.



Jedna z dziewcząt, o gęstych, wijących się w pierścienie włosach, przykrytych rogatywką, podeszła śmiało do stołu. „Kto tu jest właścicielem?” — spytała grzecznie. Pan Bonawentura z upodobaniem przyglądał się jej zgrabnie uszytej kurcie koloru granatowego, takiej samej barwy spódniczce i szabelce, wiszącej na białym temblaku. „Ja!” — odparł siląc się na surowość. — „Chciałem prosić razem z panną Dziewanowską o pomoc. Jestem Kurdwanówna!” — „A ja jestem Żubrowa!” Tu markietanka uściśliła mu silnie dłoń.



Z kolei przywitała się z nim panna Dziewanowska. Na widok napelnionych barszczem misek panna Kurdwanówna beceremonialnie zasiadła do stołu, Zosia uczyniła to samo i chrobot łyżek rozlegał się w całej izbie. Zaskoczony takim zachowaniem pan Bonawentura zeżłocił się na nowo. „Widzę, że panienki wydały wojnę wróblom — zaczął złośliwie. Świetnie się składa, bo jest ich ostatnio zbyt wiele. A może będziecie ścinać makówki?” Dziewanowska zatopila w nim czarne źrenice. „Boisz się pan o swoją?” — spytała.



„Może trochę grzeczniej — syknął złowrogo pan Głuski — bo zawolałam czeladź, a ta zrobi z wami porządek”. Kurdwanówna posmutniała w jednej chwili. „Widzę — powiedziała, że pan nie tylko czeladź, lecz nawet Austriaków gotów zawołać. Wobec tego zapłacimy za ten gorzki posiłek i ruszymy w dalszą drogę!” Tymczasem pani Gotartowska, zafrapowana nazwiskiem kapitanowej Gotartowskiej, wymknęła się niespostrzeżenie z jadalni i skierowała kroki do stajni, gdzie spodziewała się zastać Żubrową. Markietanka karmiła konie.

Rozżalona Żubrowa opowiedziała chaotycznie matce Floriana o ucieczce z rąk zbirów Karlewicza o tym, jak dostali się na jedną z płynących Wisłą krę, jak wreszcie wyczerpane dobiły do brzegu i wtedy zorientowały się, że nie ma z nimi Macieja Żubra, który usiłował zatrzymać goniących ich rzeźmieszków. Jak się później dowiedziała, Maciej przychwycony został przez austriacki patrol i wcielony do ich wojska, one zaś, wędrując dniami i nocami, dotarły aż pod Zamość, gdzie w jednej wsi zamieszkiwała rodzina markietanki.

„Aresztowanie, więzienie, ten diabelski Karlewicz, żeby z piekła nie wyszedł nigdy — biadolila Żubrowa — wreszcie kąpiel w lodowatej wodzie i niewygody w drodze do Zamościa odebrały starszej pani Dziewanowskiej wszystkie siły. Męczyła się biedaczka coś ze dwie niedziele, aż umarła mi na rękach, polecając gorąco mej opiece panienkę, to jest, chciałam powiedzieć — panią kapitanową Gotartowską”. Matka Floriana słuchała ze wzrastającym zainteresowaniem bezładnego opowiadania markietanki, i z pewnym niepokojem.



„O jakiej wy kapitanowej Gotartowskiej opowiadacie?” — rzuciła niecierpliwie. Stara popatrzyła na nią ze zdumieniem. „Jak to jakiej? — No przecie naszej. Dziewczyna śliczna, jak krew z mlekiem, aż oczy bołą od patrzenia. Toteż nie dziwiłam się wcale, że pan kapitan Florian zapałał do niej gorącą miłością. Przecież wreszcie doczekamy się wnuków” — zakończyła z jawną dumą. Pani Gotartowska uczuła klucie w piersiach. Stało się dla niej jasne, że jej ukochany Florian ożenił się bez jej wiedzy, bez błogosławieństwa matki...

„Kiedy wzięli ślub?” — zapytała. Markietanka chwyciła się pod boki. „O jakim ślubie pani gada? Kiedy mieli się pobrać? Najpierw pan porucznik musiał jechać z podjazdem, później panienkę aresztowali...” „Więc ona jest jego kochanką?” — szepnęła Gotartowska ze zgrozą. Stara zatrzęsała się z oburzenia. „Co mi pani będzie głupstwa wygadawać? — potrząsnęła potężną dłonią przed oczyma wystraszonej Gotartowskiej — Taką z niej kochanka pana porucznika... a do diabła, zawzięte się myśle... jak ze mnie żona cesarza Napoleona!”

Pani Gotartowskiej spadł kamień z serca. Syn nie sprzeniewierzył się rodzinnym tradycjom! Próbowwała zagadnąć Żubrową, ale markietanka lekceważąco machnęła ręką. „Czasem sowa porodzi jednak sokola!” — zamruczała. Matka Floriana nie dosłyszała tej ostatniej uwagi i pospieszyła do jadalni. Tu skinęła nieznacznie na stojącą przy oknie Zosię Dziewanowską i zaprowadziła ją do przylegającego alkierzyka. „Jestem matką Floriana!” oświadczyła bez żadnego wstępu. Zosia zarumieniła się silnie, pochylała się i pocałowała ją w rękę.



Starsza pani odwzajemniła jej się pocałunkiem w czoło. „Nie wiedziałam — zaczęła, siląc się na spokój — że przyjdzie mi w panience witać krewniaczkę”. Widząc zaś zdziwienie Zosi dodała szybko: „Z twoją matką, Basią, przyjaźniłyśmy się od dzieciństwa!” Panna Dziewanowska czerwieniła się coraz bardziej i widocznie. Wyczuwała całą wymuszoną spokoju starej kobiety i nie wiedziała, jak się zachować. „Czy mój syn oświadczył się twojej matce?” — wypaliła nagle Gotartowska. Jej oczy stały się czujne i jak by niebezpieczne.

„Tak! — odrzekła Zosia po chwilowym wahaniu — ale nieboszeczka mamusia odrzuciła je bez namysłu”. Śliczne oczy Zosi pokryły się mgielką rozrzewnienia. — „A między wami — badała natarczywie Gotartowska — nie było jakichś wynurzeń, czy obietnic? Bo ta markietanka coś zbyt obcesowo przeznacza cię na moją synową. Powiedz więc, jako matka, całą prawdę i nie ukrywaj niczego!”. Zosia spojrzała teraz na nią bez cienia obawy. „Kocham Floriana!” — oświadczyła dobitnie, a potem poderwała się gwałtownie i pomknęła do sieni.

Biegając, tłumila narastający w piersiach szloch. Nie takiego przyjęcia spodziewała się od matki ukochanego! Jakże nieprzyjemne stawała pytania! Czy nie było między nimi wynurzeń! Na wspomnienie wyblakłych surowych oczu pani Gotartowskiej zaczęła dygotać. Jakże odmienny od swej matki był Florian! Jaki dobry, szlachetny. Za co spotkało ją tak niemile potraktowanie? Za to, że kocha go całym sercem i całą duszą? Zatrzymała się obok prastarej, posrebrzanej kwieciami lipy i, tuląc się do pnia, wybuchła płaczem. (25 — d. c. n.)